Nr 387. Kraków, Sobota 24 Sierpnia 1907. Rok XXVI.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

**Prenumerata wynosi:**

| | rocznie: | półrocznie: | kwartalnie: | miesięcznie: |
|---|---|---|---|---|
| W miejscu . . . . . . . . . | 24 koron | 12 koron | 6 koron | 2 korony |
| W Austro-Węgrzech: | | | | |
| z jednorazową przesyłką poczt. . | 32 „ | 16 „ | 8 „ | 2 kor. 70 h. |
| z dwurazową „ „ . | 38 „ | 19 „ | 9 kor. 50 h. | 3 „ 20 „ |
| W Państwie Niemieckiem . . . . | 36 „ | 18 „ | 9 koron | 3 „ — „ |
| W innych państwach . . . . . . | 48 „ | 24 „ | 12 „ | 4 „ — „ |

*Prenumeratę i ogłoszenia* (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy"** w Krakowie.

**Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.**

**Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41.** — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.454

*Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.*

**We Lwowie** sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników **A. Olszewskiego**, ulica Kilińskiego 2 i w **Biurze Plohna**, ulica Karola Ludw. 9.

***Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.***

# NOWA REFORMA

**NUMER POPOŁUDNIOWY.**

**Prenumeratę przyjmują:** **zamiejscową:** Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salamonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska — Handel J. Eklera, ul. Karmelicka 18.

**Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** (inseraty) przyjmują: **We Lwowie** Biuro dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — **W Przemyślu** Hesseles. — **W Jarosławiu** A. Amster. — **W Wiedniu:** Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.

**Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

## Nienasycony gad krzyżacki.

Dziś, po wielkiej orgii hakatystycznej w Bydgoszczy i po ukazaniu się nowego memoryału komisyi kolonizacyjnej, nie ulega już prawie wątpliwości, że ludności polskiej w zaborze pruskim grozi naprawdę cios ze wszystkich dotychczasowych najokrutniejszy i najniebezpieczniejszy: przymusowe wywłaszczenie jej z ziemi.

Przypuszczają to nawet te pisma niemieckie, które dotychczas wątpiły, iżby rząd pruski mógł się odważyć na krok i czyn tego rodzaju. Tak n. p. „Berliner Tageblatt", pismo zresztą bardzo nieprzychylne dla Polaków, pisze:

„Nowa walka, na którą dzwoniono w Bydgoszczy, będzie więc naprawdę toczyć się o wywłaszczenie Polaków z ziemi. Do niedawna przypuszczano jeszcze, że zapowiedziana nowa ustawa zawierać będzie albo prawo wywłaszczenia, albo prawo państwowego veta przy sprzedaży ziemi. Teraz dowiedziano się czegoś więcej. Na zgromadzeniu hakatystów w Bydgoszczy uchwalono pewnego rodzaju program, który obejmuje tak jedno jak i drugie, prawo wywłaszczenia i prawo veta. Żądanie to nie byłoby zbyt tragicznem — wiadomo przecie, że i hakatyzm ma wielki żołądek — gdyby rząd nie był natychmiast programowi temu udzielił swojej aprobaty. Podczas uczty hakatystów zabrał bowiem głos bardzo troskliwy o swoją karyerę naczelny prezydent prowincyi poznańskiej von Waldow i oświadczył, iż polityka związku hakatystycznego jest zarazem polityką cesarza. — Cesarz sam w swej odpowiedzi na hołdowniczą depeszę hakatystycznego tego zgromadzenia zaznaczył, że cieszy się z wiernego współpracownictwa hakaty i że żywi nadzieję, że patryotyczna działalność „związku dla kresów wschodnich" nie pozostanie bez praktycznych rezultatów. A ks. Bülow zatelegrafował nawet do Bydgoszczy, że w usiłowaniach związku widzi jedynie skuteczne popieranie walki, którą rząd w myśl swoich obowiązków toczy o utrzymanie niemczyzny w dzielnicach wschodnich".

„A zatem walka, walka na noże". W dzielnicach polskich ma się ona i nadal toczyć za pomocą ciężkiej artyleryi ustaw wyjątkowych. Opór, na jaki ten projekt rządu napotyka nawet w kołach konserwatywnych, dozwala jeszcze ludzić się nadzieją, iż to najnowsze i najgorsze ze wszystkich przedłożeń antipolskich nie tak rychło stanie się ustawą. Jeżeli atoli nastąpi to rzeczywiście, wówczas — jak się obawiamy — będzie można wprawdzie także corocznie obchodzić jeden „dzień niemiecki" w polskich dzielnicach, lecz zarazem tam „czasów niemieckich — odsunie się jeszcze w dalszą niepewną przyszłość".

„Berl. Tageblatt" obawia się więc, że ten środek drakoński nietylko nie przyniesie Niemcom korzyści, lecz przeciwnie, utrudni nawet germanizacyę kresów wschodnich. I z tego też jedynie powodu pismo to zwalcza ów projekt. Czuje ono, że zamiar rządu i hakaty to najgorszego rodzaju zbrodnia — i drży przed skutkami tej zbrodni.

I szczerze liberalną, a w sprawach polskich zawsze jeszcze względnie bezstronną „Frankfurt. Zeit." zaniepokoiły uchwały hakatystycznego „dnia" niemieckiego. Wykazawszy też w dłuższym artykule całą niemoralność żądań i planów hakaty, pismo to kończy swoje wywody temi słowy:

„Czy rząd rzeczywiście pozwoli się popchnąć na tę drogę, czy rzeczywiście podejmie politykę, która urąga wprost każdemu pojęciu prawa, która wyklucza wszelką możliwość zamienienia Polaków na zadowolonych obywateli państwa? Jeszcze czas wstrzymać się na tej drodze i naprawić dotychczas już popełnione błędy. Jeżeli atoli rząd mimo to ulegnie presyi i pozwoli się użyć do polityki, która sprzeciwia się prawu i elementarnym zasadom kultury, a która nadto do reszty łamie przyrzeczenie szanowania narodowych właściwości Polaków — to takie postępowanie rządu może się stać dla państwa pruskiego wprost fatalnem. Nic tak nie zaszkodzi powadze Niemiec, jak te gwałty, graniczące z polityką tępienia — pominąwszy już to, że okażą się one bezcelowemi i bezskutecznemi".

Tak oto oceniają nowy zamiar rządu i hakaty pisma niemieckie, które nie pozbyły się jeszcze reszty poczucia prawa — i wstydu. Lecz zdaje się, że i te przestrogi nie odwiodą już rządu pruskiego od zbrodniczego zamiaru, podsuniętego mu przez hakatę.

Nasze zdanie o tej grożącej braciom naszym ustawie, wypowiedzieliśmy już kilkakrotnie, więc na razie poprzestajemy na przytoczeniu tych głosów niemieckich.

## Sejmowa reforma wyborcza.

III.

Do czego zmierza zalecany tak gorąco przez stronnictwo narodowo-demokratyczne wniosek p. Głąbińskiego? Jedynie i wyłącznie do zaprowadzenia u nas przy wyborach do Sejmu krajowego — systemu pluralnego. Przyznaje on bowiem tym, którzy będą mogli wykazać się wymaganym cenzusem wykształcenia i podatku głosy podwójne; mają oni przecie głosować tak w wyborach powszechnych, jak i w owej kuryi dopełniającej. A to prawo pluralne miałoby u nas wprost nadzwyczajne znaczenie. Przedewszystkiem uzyskałaby je tylko stosunkowo niewielka liczba wyborców, po drugie zaś — mała ta garstka wprowadzałaby do Sejmu drugim swoim głosem aż 40 posłów, czyli 25% ogólnej liczby członków Sejmu. Ten ważny przywilej przypadłby zaś w udziale głównie klasie obywateli wyżej opodatkowanych, gdyż liczba głosujących w kuryi dodatkowej na podstawie cenzusu wykształcenia połączonego również z cenzusem podatkowym, bodaj czy wynosiłaby pół procent ogólnej liczby wyborców. Cenzus wyższego wykształcenia ma bowiem według tego wniosku wówczas dopiero uprawniać do głosowania w kuryi dodatkowej do drugiego głosu, jeżeli posiadający stopień akademicki płaci równocześnie co najmniej 100 koron podatku. Zachodzi tedy uzasadniona obawa, że w razie przyjęcia rzeczonego wniosku wybitny wpływ na bieg spraw sejmowych i krajowych uzyskałyby mniej więcej te same żywioły konserwatywne, które i dziś są w Sejmie czynnikiem rozstrzygającym. Wola większości wyborców byłaby i nadal krępowana tą kuryą dodatkową i kraj z takiego systemu wyborczego nie odniósłby żadnej większej korzyści.

Wniosek ten różni się od wniosku ks. Pastora głównie tem, że w innej formie pragnie przyznać pewnym sferom przywilej, który już dotychczas posiadały, dalej tem, że zamiast kuryi miejskiej i wiejskiej z powszechnem równem prawem głosowania, ustanawia powszechne wybory w 115 jednomandatowych okręgach, wykrojonych tak, ażeby mniejszości polskie we wschodniej Galicyi ochronione zostały od majoryzacyi ze strony ruskiej, którejby uledz musiały według projektu ks. Pastora. Ochrona przewagi polskiej w Sejmie jest też głównym celem wniosku stronnictwa narodowo-demokratycznego i dla tego celu poświęca on równość prawa wyborczego.

Wniosek klubu demokratycznego z roku 1905 był znacznym postępem wówczas; dziś atoli już po zaprowadzeniu powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa głosowania do Rady państwa, nie odpowiada zmienionej z gruntu sytuacyi i interesom kraju.

Tak więc z wszystkich tych trzech wniosków, żaden nie posiada tych warunków, któreby zalecałyby go do przyjęcia i wprowadzenia w życie.

Odezwa stronnictwa narodowo-demokratycznego apeluje w gorących słowach do stronnictwa konserwatywnego, ażeby odstąpiło od swego oporu przeciwko reformie wyborczej w duchu demokratycznym. Na razie nic jeszcze nie wskazuje na to, iżby odezwa ta sprawiła była w konserwatywnych kołach większe wrażenie. O ile nam wiadomo, koła te zdecydowane są, mimo zapowiedzi p. Abrahamowicza, zgodzić się jedynie na następujące „demokratyczne" ustępstwa:

Powiększenie liczby posłów z miast, rozszerzenie w kuryi miejskiej i wiejskiej prawa wyborczego na wszystkich opłacających podatek gruntowy, zniesienie jawnego głosowania i utworzenie nowej jeszcze osobnej kuryi z 10 do 20 mandatami, lecz tylko dla tych, którzy w innych kuryach nie głosują. Ustępstwa te nie dosięgają więc nawet zakresu reformy, proponowanej w roku 1905 przez klub demokratyczny.

Polskie stronnictwo demokratyczne domagać się musi zaprowadzenia równego, powszechnego tajnego i bezpośredniego prawa głosowania także do Sejmu krajowego, bo jedynie taka reforma mogłaby umożliwić krajowi naszemu pomyślny rozwój w przyszłości. Zapewnienie praw ludności polskiej mogłoby w ramach tej reformy nastąpić, albo na podobnej podstawie, jaką zaprowadzono do parlamentu, albo też na podstawie katastru narodowego.

## Z Rosyi.

(Nowy projekt szkolny Ligi oświatowej. — Akt oskarżenia w sprawie wyborczej. — Tajemnice Szlisselburga.)

Liga wykształcenia wypracowała już projekt reformy szkolnej wraz z dokładnym jej kosztorysem. W opracowaniu projektu wzięli udział wszyscy niemal profesorowie uniwersytetów moskiewskiego i petersburskiego, pod przewodnictwem prof. Murómcewa. Projekt ten, który będzie doręczony nowej Dumie, odnosi się do całego szkolnictwa w Rosyi, z wyjątkiem szkół zawodowych. Sprawę powszechnego nauczania rozdzielono na dwie części: szkolne i pozaszkolne. To ostatnie musi być wolne od wszelkiej reglamentacyi. Co do nauczania szkolnego, to projekt dzieli je także na dwie części: szkolne w ścisłem tego słowa znaczeniu i wyższe zakłady naukowe, które powinny być zupełnie autonomiczne i mają na celu kształcić swoich wychowanków, a z drugiej strony być źródłem wykształcenia dla miejscowej ludności. Ministerstwo oświaty niema żadnej ingerencyi w wewnętrznych sprawach uniwersytetów i zawiaduje tylko ich finansami.

Punkt ciężkości omawianego projektu stanowi jednakże szkoła elementarna i średnia. Jako pierwszą zasadę w tym względzie przyjmuje projekt zupełną wolność nauczania. Wszystkie osoby prywatne zarówno jak instytucye mają prawo otwierania szkół, których funkcyonowanie reguluje ogólna ustawa karna, i które mogą być zamknięte tylko w drodze wyroku sądowego. Jedynym warunkiem niezbędnym do otworzenia szkoły, jest zgłoszenie tego faktu u odpowiedniej władzy. Istnienie szkół tajnych jest niedopuszczalne w myśl zasady publicznej kontroli na wszelkiemi szkołami.

Obok zasady wolności nauki przyjmują autorowie projektu jeszcze drugą zasadę, mianowicie obowiązek państwa i organizacyj społecznych zapewnienia ludności środków naukowych.

Ze względu na obyczajową, religijną i narodową niejednolitość Rosyi szkolnictwo nie może być centralistycznem. Organizacya szkół i opieka nad niemi przechodzi tedy do rąk samorządu miejscowego. Wpływ rządu na szkolnictwo ogranicza się tylko do jego strony finansowej. A i tu także projektodawcy specyfikują bardzo dokładnie obowiązki rządu. Asygnowanemi przez rząd na cele szkolnictwa pieniądzmi zarządzają ziemstwa gubernialne. Pod względem wysokości udziału rządu w budżecie szkół, dzieli projekt te ostatnie na cztery kategorye. W szkołach pierwszej kategoryi pokrywa rząd $^2/_3$ ich budżetu, w drugiej — $^3/_4$, w trzeciej — $^4/_5$, a wyższe szkoły muszą być całkowicie przez rząd utrzymywane. Nadto określone są warunki, którym dana szkoła musi odpowiadać, jeżeli chce korzystać z pomocy finansowej rządu. Kontrolę nad szkołami wykonują mianowani przez ziemstwa inspektorowie. Ministerstwo zaś oświaty traci prawo bezpośredniego wpływu na tok i sposób nauczania i może oddziaływać w tym kierunku nie zapomocą rozporządzeń i okólników, ale przez — przekonywanie (!) odnośnych czynników. Nadto przyjmuje projekt zasadę równości nauki dla obu płci.

— Akt oskarżenia przeciw 169 członkom pierwszej Dumy, którzy podpisali manifest wyborski jest już wykończony i pod względem treści przedstawia się bardzo nędznie. Opiera się on mianowicie na zeznaniach oskarżonych, którzy potwierdzili wprawdzie fakt podpisania manifestu, ale zaprzeczyli, jakoby w jakikolwiek sposób manifest ów rozpowszechniali lub do rozpowszechnienia go przez inne osoby pomagali. Ponieważ zaś głównym momentem oskarżenia jest właśnie zarzut, że obwinieni przez rozpowszechnienie rzeczonego manifestu starali się „pobudzić ludność państwa do nieposłuszeństwa i przeciwdziałania obowiązującym ustawom", przeto postępowanie dowodowe będzie niezmiernie utrudnione, tembardziej, że oskarżenie nie powołuje żadnych świadków na okoliczność, że obwinieni zajmowali się rozpowszechnianiem manifestu.

„Ruś" podaje następujące ciekawe wiadomości, tyczące się całego, niedawno odnalezionego archiwum Szlisselburga. Jest to archiwum dodatkowe, gdyż na podstawie ukazu carskiego r z 1869 dawne, znane archiwum szlisselburskie zostało oddane „III wydziałowi" kancelaryi carskiej, a wraz z archiwum przeszła do departamentu policyi niezmiernie bogata biblioteka, która do owego czasu nagromadziła się była w twierdzy zarówno z własności prywatnej więźniów, jak i z zakupów rządowych.

Przypomnimy tu, że 1869 Szlisselburg, który od 1810 roku przestał być fortecą wojskową i służył wyłącznie jako więzienie polityczne, został zamieniony na wojskowe więzienie dyscyplinarne. Do 1869 roku losy Szlisselburga były jeszcze bardzo zmienne. Wybudowany w 1323 przez wielkiego księcia Jerzego Daniłowicza, Szlisselburg nieraz przechodził do rąk szwedzkich. Czy to w rękach rosyjskich, czy to w rękach szwedzkich, Szlisselburg był zawsze twierdzą i więzieniem. Piotr Wielki przyłączył ostatecznie Szlisselburg do Rosyi w 1702 r.

W 1879 r. zakończyły się dzieje Szlisselburga jako więzienia wojskowego. Po trzech latach odpoczynku, nowe rozporządzenie wraca Szlisselburgowi rolę „więzienia państwowego", znajdującego się pod zarządem ministerstwa spraw wewnętrznych. W roli tej Szlisselburg przetrwał aż do 1905 roku, kiedy amnestya wyzwoliła ostatnich męczenników społecznej sprawy wolnościowej w Rosyi. Wtedy zdawało się, że Szlisselburg, jako symbol caratu, zanikł wraz z samowładztwem. Tymczasem już dziś liczba więźniów doszła znowu do cyfy 150, gdyż z końcem 1906 roku wrócono dawnej twierdzy godność więzienia politycznego.

W swej nowej — najnowszej — roli Szlisselburg doczekał się „przebudowania". Otóż przy pracach, przedsięwziętych w bieżącym roku, robotnicy znaleźli się od razu w nowym, nieznanym wcale gmachu podziemnym, w którym tajne korytarze łączyły twierdzę z brzegami Newy. W tych korytarzach znalazły się cele i skrytki, a w jednej z nich odkryto archiwum, które w 1869 r. pozostało władzom nieznane. To nowo odkryte archiwum składa się z dwóch części: jedna tyczy się dziejów Szwecyi i spraw szwedzkich; znalezione dokumenty pisane są po szwedzku. Druga część zaczyna się od 1702 r. i obejmuje dzieje całego wieku XVIII. Specyalna komisya, złożona z „miejscowych archiwaryuszów", mianowanych przez gubernatora petersburskiego, pracuje obecnie pod kierunkiem znanego archeologa rosyjskiego, M. J. Uspieńskiego w celu skatalogowania rzeczy, obecnie znalezionych. Trudno więc — aż do zdania raportu szczegółowego — znać dokładnie wartość zbiorów, tak przypadkowo znalezionych. Tymczasem krążą pogłoski, że ilość dokumentów ważnych, a tyczących się dziejów Rosyi z XVIII stulecia, jest bardzo wielka. Mówią nawet, że w liczbie dokumentów znajdują się pamiętniki autobiograficzne księcia Joana Antonowicza, zabitego w twierdzy.

## Stan rzeczy w Maroko.

Nieustanne potyczki, toczące się pod Casa blanca, przypominają owe dobre czasy, kiedy oblężeni i oblegający stali naprzeciw siebie prawie twarzą w twarz i wyzywali się na rękę, wymyślając sobie czasami, ażeby wyprowadzić przeciwnika z równowagi. Marokańczycy ze swojem uzbrojeniem i swoją sztuką wojenną tkwią naturalnie jeszcze w tradycyi bardzo dawnych czasów, zaś oddział francuski w Casablance jest tak nieliczny, że musi ograniczyć się wyłącznie do czynności obronnej. Czynność tę, jak wspomnieliśmy wczoraj, spełniają dotąd żołnierze francuscy bez trudności, jeżeli jednakże nie przyjdą rychło posiłki, to znużona załoga Casablanki będzie miała niełatwe zadanie do spełnienia. Ciągłe utarczki, ciągła służba wojskowa i ciągłe czuwanie muszą wyczerpać siły najbardziej doborowego żołnierza.

W jak prymitywny sposób walczą tubylcy, dowodzą telegramy z ostatnich dni. Oto nocą podsuwali się pod mury Casablanki i próbowali oskardami wybijać w nich wyłomy. Oczywiście operacya ta była zbyt głośną, ażeby nie zwrócić uwagi straży, która bez trudu wystrzelała pracujących. Marokańczycy zarzucili tedy ten sposób dobrania się do twierdzy i obrali inny, nie wiadomo, gorszy, czy lepszy, usiłują mianowicie przejść wprost przez mury. Nocną porą znoszą z mozołem pnie olbrzymich aloesów, opierają je na murach i drapią się w górę, chwytając rękami za liście, po wyłamaniu poprzedniem kolców. Ta operacya nie wywoływała żadnego hałasu i mogła się udać w dawnych czasach, ale obecnie Marokańczycy nie liczyli się z reflektorami elektrycznemi, które nocną porą w częstych odstępach czasu oświetlają jak we dnie mury miasta. I znowu straże wystrzelały naiwnych rycerzy.

Albo znowu we dnie, korzystając z gęstej mgły, napadają tubylcy na obóz Francuzów. Żołnierze francuscy salwami karabinów trzymają ich w należytej odległości, a kiedy mgła rozwiała się, zagrały działa lądowe i okrętowe,

*Stefan Żeromski.*

## Dzieje grzechu.

79 (Ciąg dalszy.)

Spała snem, w którego ciągu wie się o jawie, słyszy i widzi wszystko. Około godziny trzeciej w nocy dało się słyszeć długotrwałe gwizdanie. Statek zbliżał się (i wszedł wreszcie) do portu Calvi już na Korsyce. Ktoś o tem mówił za portyerą kajuty. Ewa zerwała się z szuflady i wyszła do sali, a stamtąd na pokład. Deszcz drobny, rzęsisty wciąż padał. Błękitna, nieruchoma smuga latarni morskiej przerzynała czarną noc i czarną wodę zatoki. Wszystko absolutnie ginęło w mroku, nie wyłączając brzegu, gdzie błyszczał jeden jedyny oświetlony prostokąt — prawdopodobnie drzwi szynku. Ruchome figury gęstej ciemności, czyli kapitan i ktoś drugi w gumowych płaszczach z wciągniętymi na głowy kapturami, stukając olbrzymimi buty o cholewach do pachwin, przesunęły się w świetle latarni. Gadali coś pomiędzy sobą po korsykańsku, czy owo zgoła pomorsku, gdyż zrozumieć tego dla osoby płci żeńskiej z Królestwa nie było sposobu. Kilka łodzi zachlupało u brzegów statku dla zabrania pasażerów, poczty i towarów.

Łodzie te zebrały i schorzałego grubasa, który wciąż jęczał, wydawał krzyki niespodziewane i wciąż jeszcze znosił karę za swe prostoduszne obżarstwo, tudzież piwne opilstwo. Kiedy go już nastawiono nogami na lądzie, kiedy już uchwycił się rękoma zbawczego słupa latarni, jeszcze i tam piał, jak kura chora na pypcia i wciąż jeszcze wymiotował bezpośrednio w morze Śródziemne. Latarnie zginęły, gwar przewoźników ucichł. Nie było co robić na mokrym, ociekającym wodą, ślizkim pokładzie. Ewa zeszła do kajuty. Położyła się na legowisku i natychmiast zasnęła snem kamiennym. Kiedy statek wyszedł z portu, był już jasny dzień, godzina szósta. Ewa ocknęła się, ubrała i poszła na górę. Zaledwie z otworu, prowadzącego pod pokład, wysunęła głowę, ujrzała długi, zachodni brzeg Korsyki, lecący przed oczy w nietkończoną dal. Została tak na schodach przez długą chwilę, nie mogąc ruszyć się z miejsca. Było to niewiarogodne widziadło. Nigdy sen nie mógłby być tak fantastycznie piękny. Ledwie ockniona patrzyła w ten widok, na poły wierząc temu, że sen już się skończył, a to, co się widzi, to już jest jawa. Olbrzymie łańcuchy gór ślepemi złotami, nakreślonemi przez skoki piorunu z wyżyny w dół spadały tam w morze. Chropawe, dzikie, bezpłodne skały, ledwo, ledwo porosłe niską zielenią, — góry rude, szaropopielate, czerwonawe, błękitne, granatowe, — jedne za drugiemi, — bez końca! W wyżynie, na ich łańcuchu, na szczerbach poprzecznych — biała osierocona i bezradna chmurka, przejrzysta, jak ogon komety. Wargi Ewy poczęły szeptać dawno — dawno, od szkolnej ławy uwięzły w pamięci przecudny wiersz Lermontowa o chmureczce, co nocowała była w szczelinie góry granitowej... Rzęsiste łzy popłynęły z oczu na bezcenny widok tego wiotkiego i zwiewnego obłoczka, obrazu dawnego jej życia. — Już niema takiej Ewuni... — cicho jęczały jej usta.

W podnóża prostopadłych ścian trzaskały się i pieniły, lecąc z oddalenia szalonemi skoki, poranne fale morza. Wełny najprzezroczyściej niebieskie, nagle i w tejże samej chwili najintensywniej zielone, tryskające bryzgami białemi — co, jako oko zasięgnąć zdołało, obsiadły skałę fałdą ruchomą śniegu. W jasnem powietrzu unosiły się nad statkiem wielkie, białe rybitwy. Co chwila któraś z nich rzucała się z piskiem w ogromny warkocz zielonych fal, zostający na szlaku statkowym. Już dawno wstało słońce, ale go za łańcuchami gór Korsyki nie było widać. Fale w oczach przybierały kolor damasceńskiej stali. Góry w świetle stawały się coraz groźniejsze. Otwierały się przed oczyma ich nieprzejrzane wnętrza i trzewia, ciosane toporem wieczności Urok ich dziki ścigał się w oczach z urokiem morza. Oto ukazał się widzialny zewsząd olbrzymi cypel czerwony, nagi od stóp do głów, jakby był stosem gliny, spalonej na kolor gliny. W szwach tylko tej góry czerwonej — Monte Rosso, — któremi wody z wyżyny ściekają, a które muszą być groźnemi parowy, zieleniła się jakaś roślinność.

W łańcuchu szczytów, szeregiem, jeden za drugim idących, ukazała się na najwyższym cyplu okrągła wieża dziwnego kształtu, coś, jakby wielki moździerz, otworem zwrócony ku górze. Słońce na tej wysokości padało na czarne głazy bastyonu i krzywy jego kształt dziko lśnił w szerokiem niebie. Ewę popchnął naprzód niewymowny zachwyt. Tajemnicza strażnica, usadowiona tam, na wysokościach łańcucha granitów, nad tem morzem bez końca wściekłem i huczącem, nad ziemią bezludną i bezpłodną, była najwyższym wyrazem bezczelności człowieka, była, jak jego krzyk zuchwały, rzucony w słońce, w poświsty wichru pełnego morza i w głębię ziemskich przepaści.

Ewa szła przez pokład, oddając się coraz bardziej urokowi dzikiej na górach amfory. Przypadkiem rzuciła oczyma w innym kierunku i spostrzegła Jaśniacha. Siedział sam na ławce wyższej części pokładu. Ręce jego leżały na balustradzie statku, płaszcz był rozpięty, czapka zdjęta z głowy. Ewa doznała ściśnienia serca na jego widok. Nie był to człowiek, lecz literalnie — pajęczyna. Czaszka, zapadłe oczy, kości twarzy, wychudłe ręce. Teraz na tej twarzy wyschniętej i posępnej leżał nieruchomy uśmiech zachwytu. Bandos miał oczy wlepione w strażnicę na górach. Gdy Ewa podeszła bliżej, tylko przelotnie i z widomą niechęcią rzucił na nią okiem. Po chwili mówił:

— Jakże pani... się czuje?

— Nieźle. Panie, a co to za wieża?

— Ba! Żebym to wiedział!

— Od czegóż pan jest jakiś tam... pisarz?

— Od tego, żeby wyd(ł)awcy mieli przecie co obdzierać.

— No, dobrze, ale kto mógł wynieść na te straszliwe góry taką nową górę?

— Jakieś to musiały być morowce! Pewnie jacy, mniej zresztą obyci w świecie, Ligurowie, może Kartagińczycy, stamtąd, z południa, — może Rzymianie.

— Wszystko... może... Ale po co?

— A po to, żeby czatować na szanownych bliźnich, których się kocha, jak siebie samego. Bliźni czasem skradał się pod te skały, albo plądrował w dolinach.

— Ktoby tu mógł co ugryść, którędy lądować?

— A jednak pchali się tutaj najrozmaitsi — panowie Wandale (—takichbym chciał zobaczyć), Ostgotowie, Grecy z Bizancyum. Frankowie, Saraceni, nie mówiąc nic o rozbójniczych frantach z Pizy, Lucci, a osobliwie z Genui. Ach, śliczna pani! cóż to za wieża... Ona jest może nawet tak piękna, jak pani.

Wyobraźmy sobie drabów, którzy tam siedzą, sołdatów, którzy czatują, patrząc w to przecudne morze i oddychając wiosennym zapachem macchii. Jakie musieli mieć oczy, jakie uśmiechy... Czy pani pamięta pieśń, którą śpiewali...

— Z trudnością mi to przychodzi pamiętać.

— Ich pieśń o morzu, o skałach, o żołdzie możnych panów z Lucci! A wyobrazić sobie kawalerów, którzy żeglują zdaleka na swych galerach, schłostanych pianami, żeby się nocą wedrzeć na skały i wydusić tamtych za pomocą stryków, wyrżnąć nożami, wytracić do nogi! Wmyślmy się, pani złotowłosa, w to słowo pirata, zbój morski! Wpatrzmy się w to morze, chluszczące na ścianę brzegu. Czyliż to nie jest widoma dusza piraty, zbója morskiego? Zanim spalił łodzie nadbrzeżne rybaka, zabrał sieci napełnione, musiał czyhać po nocach i ciężko pracować za dnia. Zanim podpalił chatę, musiał się wspiąć po tej stromej skale. Jakże nędznym jest zbój dzisiejszy, wygrywający przy stole w Monte-Carlo w przeciągu kwadransa wartość życia setki umierających i własność, stworzoną przez tysiąc żywych...

— Przesada. Nie cierpię.

— Szkoda. Myślałem, że pani lubi przeżywać dzieje ludzkie.

— Ja ledwo mogę sobie dać radę z własnemi dziejami, a pan mi tam każe przeżywać „dzieje ludzkie". (C. d. n.)

siejąc zniszczenie w szeregach Marokańczyków. Naturalnie odwrót w popłochu był wynikiem walki. Innym razem silny oddział jeźdźców marokańskich otoczył miasto i natarł na pozycye francuskie. Mały oddział francuski odparł napastników strzałami z karabinu maszynowego. Jeźdźcy rozprószyli się, ale po chwili w poprzek wolnej płaszczyzny wykonali ponowny atak. Tym razem działa francuskie położyły rychło koniec tej rycerskiej imprezie. Ale Marokańczycy poraz trzeci wykonali atak. — W zwartych szeregach przecwałowali dwie mile. Francuzi przypuścili ich na odległość 400 jardów i wtedy zarzucili ich gradem pocisków działowych. Naturalnie atak skończył się odwrotem w popłochu.

Gdy Francuzi otrzymają posiłki i gdy wreszcie wojsko hiszpańskie zacznie energicznie współdziałać, na wybrzeżu marokańskiem zostanie rychło przywrócony spokój. Inna rzecz w głębi kraju. Ażeby tam zapewnić posłuch Europie, potrzeba bardzo kosztownej, mozolnej i długotrwałej wojny. Czy przyjdzie do tego? Wiadomości z wnętrza Maroka brzmią niepomyślnie. Samozwańcy sułtan Mulej Hafid powiększył anarchię w kraju i pragnie wywołać „wojnę świętą“, rzeczywisty sułtan jest zupełnie bezczynny, rząd, czyli „magcen“, nie posiada już żadnej prawie powagi — słowem kraj cały pogrążony jest w zamięszaniu, a ludność daje tem większy posłuch agitatorom, obwołującym śmierć „giaurom“. I bardzo jest rzeczą prawdopodobną, że niektóre przynajmniej szczepy chwycą za broń przeciwko Francuzom. Ale Francuzi mają po swojej stronie jednę i to rozstrzygającą okoliczność. Z chwilą, gdy wspólnie z Hiszpanią zawładnie Francya wybrzeżami Maroka, gdy obsadzi porty i miasta nadbrzeżne, gdy zapanuje nad drogami i szlakami, wiodącemi w głąb kraju, może poprostu wygłodzić Marokańczyków. I wtedy siłą rzeczy powstanie upadłoby, co więcej szczepy obojętne zwróciłyby się może przeciwko szczepom, podtrzymującym wojnę. Ta okoliczność ułatwi Francuzom prowadzenie wielkiej wojny, o ile do niej przyjdzie.

Stanowisko Niemców wobec sprawy marokańskiej jest konsekwentnie — dwuznaczne. Gabinet berliński zachowuje wszelkie pozory lojalności, pozostawiając usłużnej prasie rozsiewanie niepokojących pogłosek i podburzanie opinii publicznej w Niemczech. Na czele tej prasy stoi „Kölnische Zeitung“, która znowu wystąpiła z artykułem prowokacyjnym przeciwko Francyi. Charakterystycznym jest fakt, podany przez ten dziennik, że kolonie: angielska, hiszpańska i francuska opuszczają Fez, a pozostaje tam wyłącznie kolonia niemiecka. Dwaj oficerowie niemieccy, major Tschudi i kapitan Wolff, służą tam w wojsku sułtana.

## Handel jajami w Galicyi.

Jaja kurze należą, jak powszechnie wiadomo, do szeregu najważniejszych artykułów eksportowych naszego kraju. Przeważnie rolniczy charakter Galicyi jest przyczyną, że wytwory gospodarstwa rolnego opuszczają kraj w stanie nieprzerobionym, dostarczając materyałów surowych i półfabrykatów wielkiemu przemysłowi krajów ościennych. Zużytkowanie jaj dla wyrobu albuminu zaczyna wprawdzie i u nas wchodzić w życie, a eksport konserwowanego żółtka i białka wzrasta z roku na rok, mimo to jednak stanowią surowe jaja poważną pozycyę w bilansie wywozowym Austro-Węgier, a specyalnie Galicyi. I tak wywieziono:

| W r. | cetn. metr. | wartości koron |
|---|---|---|
| 1901 | 1,058.855 | 96,540.000 |
| 1902 | 1,203.247 | 112,139.000 |
| 1903 | 1,126.115 | 107,126.000 |
| 1904 | 1,145.182 | 105,468.000 |
| 1905 | 1,032.951 | 97,000.000 |

Statystyka urzędowa nie wykazuje niestety udziału Galicyi w tej ogólnej cyfrze eksportowej, tak że ścisłe oznaczenie zysku, który kraj z tej gałęzi eksportu ciągnie, napotyka na nieprzezwyciężone trudności. Niemniej jednak skonstatować można z rozmiarów handlu jajami i dat ruchu kolejowego, że ten produkt gospodarstwa domowego zajmuje bardzo wybitne miejsce w galicyjskim eksporcie.

Podobnie jak nasze owoce strączkowe i liczne inne artykuły spożywcze obierają także jaja w bardzo częstych wypadkach drogę na Hamburg, skąd idą głównie do Anglii, najpoważniejszego odbiorcy tych produktów obok Szwajcaryi. W ręku komisyonerów i handlarzy hamburskich koncentrował się też do niedawnych czasów cały prawie eksport lepszych gatunków jaj, podczas gdy tańsze gatunki znajdowały łatwiejszy zbyt na bliżej położonym targu berlińskim. Nadzwyczaj uciążliwe praktyki miejscowe hamburskich importerów, wyzyskiwane w regule przeciw drobnym niezorganizowanym kupcom galicyjskim, wydawały cały nasz eksport na łaskę i niełaskę odbiorców niemieckich i nader chwiejnej konjunktury tego artykułu na targu światowym. Od przykrej tej zależności zdołał się w ostatnich latach uwolnić nasz handel jajami przez powołanie do życia kilku instytucyj finansowych i złączenia się w organizacye eksportowe, które udzielają wysyłającemu stosownej zaliczki na załadowany towar i pozwalają na skierowanie transportów wprost do angielskich miejsc komunikacyi, głównie Londynu, Westhartlepool, Grimsby i innych.

W kołach importerów hamburskich budzić musiały te próby emancypacyi galicyjskiego handlu jajami wielkie niezadowolenie. Groźby bojkotu galicyjskiego towaru nie wydały pożądanego przez Niemców rezultatu. Obecnie ogłasza organizacya importerów hamburskich „Verein der Hamburger Eier-Importeure“ nowe, silnie obostrone postanowienie regulaminów handlowych, które wchodzą w życie w stosunkach z eksporterami z poza Niemiec. Postanowienia te zasługują na baczną uwagę interesowanych sfer handlowych Galicyi, gdyż zawierają niejedno niebezpieczeństwo dla kupca, nie obznajomionego z postępowaniem odbiorców w Hamburgu.

Dla poinformowania naszych eksporterów streścimy w dalszym ciągu ten regulamin, który w obecnej chwili obowiązuje już na targu hamburskim.

Przywóz jaj odbywać się musi skrzyniami o zawartości 24 kop, czyli 1440 sztuk, jakoteż jednej kopy na rabat. Bez względu na ten rabat odpowiada w y s y ł a j ą c y za brakujący towar, gdyż rabat służy tylko jako równowartość jaj rozbitych, względnie zepsutych w czasie transportu.

Granicę wielkości między jajami normalnemi a „małemi“ ustalają regularnie w ten sposób, że zaliczają do małych te jaja, które przechodzą przez pierścień o średnicy 38 mm. Tu podnieść wypada, że granica ta została wysoko wyśrubowana, co tem dotkliwiej naszego eksportera trafia, że według praktyki rachuje się 28 kop jaj małych za 23 kop jaj normalnych.

Jaja dymne, t. j. takie, które ucierpiały wskutek transportu w wilgotnem opakowaniu, traktowane są jako mniej wartościowe i osiągają odpowiednio niższą cenę. Skutki przepisu tego spadną w regule na wysyłającego towar, jakkolwiek winę ponosić może w wielu wypadkach przedsiębiorstwo przewozowe.

Najwięcej wątpliwości wzbudzają jednakowoż postanowienia na wypadek sporów lub różnic w handlu jajami. Spory te rozstrzyga jako nieodwołalna instancya stały sąd polubowny „Stowarzyszenia importerów jaj w Hamburgu“, który składa się z trzech sędziów fachowych, należących do Stowarzyszenia i wyznaczonych przez jego przełożonego. Jeżeli się weźmie pod uwagę, że wyrok tak jednostronnie złożonego kolegium sędziowskiego wiąże obie strony i że przy zawarciu każdego interesu przyjmuje regulamin handlowy milczące poddanie się tym przepisom, wypada kupcom naszym doradzić tylko możliwe ostrożne postępowanie, zwłaszcza wobec okoliczności, że musieliby podjąć walkę z jednolitą i potężną organizacyą importerów hamburskich, do czego w obecnym czasokresie nasz handel jajami jeszcze nie dorósł.

W końcu przepisuje regulamin, że kupujący nie traci prawa do odrzucenia towaru, względnie zniżenia umówionej ceny, chociaż towar z w i e z i o n o już z kolei do magazynu kupującego względnie jego odbiorcy i tam go dopiero poddano badaniu.

Może uwagi nasze zdołają wzbudzić odgłos w sferach naszego handlu jajami i przyczynią się do rozpowszechnienia w tych kołach pewnika, że bez rozumnej i silnej o r g a n i z a c y i nie można stawić czoła zagranicy, o tyle wyżej od nas pod tym względem stojącej.

*Dr R. B—s.*

## Z wycieczek wakacyjnych.

### Na pokładzie „Neptuna“ 15 sierpnia.

Echo letnie z dalekiej Północy, z krainy lodów i zorzy polarnej... Do ech z Abazyi, z nad Lido, z Zakopanego lub Krynicy niechaj przybędzie echo ze Spitzbergen, dokąd się wybrałem z Krakowa, ażeby, jako turysta, zapomnieć na chwilę o zajęciach zawodowych. I oto odłożywszy na bok księgi handlowe i pożegnawszy planty krakowskie, podążyłem do Hamburga i tam wsiadłem na pokład statku turystycznego „Neptun“, który jest własnością Towarzystwa żeglugi w Bergen pod firmą „Det Bergenske Dampskibsselskab“ i znajduje się pod komendą wytrawnego marynarza, kapitana Hansena. „Neptun“ odbywał już podróże do Spitzbergen, a w sierpniu ubiegłego roku dotarł do 81° 1' i 11" północnej szerokości.

Wyruszyliśmy z portu hamburskiego dnia 6 b. m. pośród chłodu i deszczu. Mijamy Blankensee, a po 5 godzinach jazdy, pozostawiwszy za sobą Cuxhaven, wypływamy na morze Północne. Po 50 godzinach niezbyt miłej podróży wpływamy do Hardangerfjordu, zbaczamy nieco na południe i zawijamy szczęśliwie do miejscowości Odda. Jest to wioska, zamieszkała przez kilkuset rybaków i ogrodników, ale posiada 3 hotele i kilka sklepów. Bawi tu znaczna liczba turystów, przeważnie angielskich i amerykańskich. Urządzamy wycieczkę do Laatefas, w odległości 11 kilometrów od Oddy i podziwiamy tam wspaniałe wodospady, tak odmienne od owego wodospadu szwajcarskiego, który opisał Słowacki w poemacie „W Szwajcaryi“. I gdyby Słowacki ujrzał te wodospady norweskie i ten krajobraz północny, i to niebo — napisałby wspaniały poemat, pełen melancholii. Ja mogę tylko podziwiać kornie przyrodę.

Wracamy na okręt i odpływamy do Bergen, dokąd przybywamy po 14 godzinach. „Neptun“ zarzuca kotwicę na cały dzień. Zwiedzam miasto, liczące 72.000 mieszkańców, a zwiedzam doryweczo. Oto podziwiam targowicę rybną i przeróżne gatunki ryb. Przypomniał mi się opis takiej targowicy w Paryżu pióra Zoli. Chyba pod tym względem Bergen przewyższa Paryż. Podziwiam łodzie, szybujące po fali morskiej i opuszczam port, ażeby zwiedzić miasto. Oglądamy muzeum Hanzy, dalej bogate Muzeum narodowe, galeryę obrazów, „Nygaardspark“, giełdę, ulicę handlową „Strandgade“. A na ostatek widok na miasto z sąsiedniej góry „Flörfjeld“. Dla widoków niezwykłych, dla wspaniałej w swoim rodzaju przyrody ciągną też turyści do Norwegii.

O godzinie 11 w nocy wracamy na statek, który ma o północy płynąć dalej. I tak podróż nocna pośród bezmiaru morza przy blasku zorzy północnej jest wprost czarującą. To też wszyscy siedzą na pokładzie i w niemym podziwie spoglądają na te wszystkie cudowne rzeczy. Powoli rozpoczynają się rozmowy w przeróżnych językach, gdyż „Neptun“ gości podróżnych z Anglii i Francy, Włoch, Hiszpanii i Grecyi, a wreszcie i.... z Krakowa. — Czas mija szybko, i oto w poniedziałek dnia 11 b. m. o godzinie 4 po południu płyniemy koło miasteczka Aalesund, położonego malowniczo na wysepce Fulsoe. Aalesund spłonął doszczętnie w r. 1904, dzięki jednakże pomocy międzynarodowej po części już się odbudował, a po części obecnie jeszcze się odbudowywuje. Tutaj spotkaliśmy się z „Talią“, turystycznym okrętem austryackiego Lloyda w Tryeście. Oba statki, przepływając obok siebie, witają się nawzajem, a podróżni powiewają chustkami. — „Talia“ wraca z podróży do Spitzbergen, dokąd my dopiero płyniemy. Zarzucamy na chwilę kotwicę przed miasteczkiem Alfolde, ażeby tylko wydać pocztę i ruszyć w dalszą drogę. Afolde z powodu swojego łagodnego klimatu nosi nazwę Riviery norweskiej. Zgrabne łódki przywiozły nam kosze pięknych róż i owoców, miły dar na północy. W drodze powrotnej „Neptun“ zatrzyma się tutaj dłużej, obecnie pospiesznie dąży do Afdoent Bay na Spitzbergen, ażeby tam zawinąć przed końcem bieżącego miesiąca, to jest przed chwilą, gdy aeronauta amerykański Wellmann uda się balonem w podróż do bieguna północnego.

Nocą przepływamy koło Kristiansund, miasta handlowego, zbudowanego na trzech skalistych wysepkach. Na jednej z nich płonie latarnia morska widna z daleka. „Neptun“ szybuje dalej. Dnia 12 b. m. rano syrena odzywa się donośnie na znak, że wpływamy do portu Trondjem, tuż u wejścia rzeki Nid. Trondjem liczy 40.000 mieszkańców i prowadzi rozległy handel rybami, tudzież futrami, korą brzozową, wyrobami krajowemi i t. d. Skóry z niedźwiedzi białych, wybornie wyprawione, z głową wypchaną „zmyślnie“, jakby powiedział Bartek z pod Krakowa, kosztują po 150 do 800 koron za sztukę.

Miasto Trondjem, założone w końcu X wieku przez króla Olafa, nosiło dawniej od rzeki Nid nazwę Nidaros i było kolebką królestwa norweskiego. Tutaj koronowali się też dawniejsi królowie Norwegii, podobnie jak obecny król Haakon. Od 400 lat miasto nosi obecną nazwę Trondjem. Widzenia godną jest katedra, restaurowana od r. 1869. Gdy prace restauracyjne zostaną ukończone, będzie to jeden z najpiękniejszych zabytków w Norwegii. — Okolica jest rzeczywiście prześliczna, to też biuro turystyczne tutejsze usilnie pracuje nad tem, ażeby prąd obcych podróżnych skierować w okolice miasta. Ulokowane nas tedy w wygodnych powozach i powieziono przedewszystkiem do wodospadu Lerfos, dokąd przybyliśmy po jednogodzinnej jeździe. Rzeka Nid tworzy tutaj dwa wodospady. Górny zaopatruje miasto w siłę elektryczną dla oświetlenia i ruchu tramwaju, dolny dotąd nie poszedł jeszcze na usługi ludzi. Z werandy hotelu odsłania się czarujący widok na obydwa wodospady. Z Lerfos pojechaliśmy do „Fjeldster-Tourist-Hotel“, położonego na stoku góry Graakallen, na wysokości 600 metrów ponad powierzchnią morza. I stąd ma podróżny piękny widok, z jednej strony na fjord i okolicę aż do granicy szwedzkiej, z drugiej strony na ocean, majestatyczny w swej grozie.

Nasyciwszy oczy, wracamy do miasta, ażeby spożyć obiad w sali, kwiatami przyozdobionej restauracyi „Frimurerlogens-Restaurant“. Po obiedzie pasażorowie „Neptuna“ rozbiegli się po mieście, ja zaś wróciłem na pokład okrętu, ażeby napisać list niniejszy, zanim wyruszymy w dalszą podróż do wysp Lofoten.

A. K.

## Kronika niedzielna.

Nie wiem doprawdy, iż wszyscy żalą się na okropne nudy; — kanikuła, oto słowo, które każdy ma dziś na ustach. A jednak, jeśli otoczeniu bliżej się przypatrzymy, to ujrzymy zjawiska, które te straszne nudy wnet rozprószyć zdołają.

Przedewszystkiem żyjemy pod znakiem nowego komety, Daniela, a jak inni chcą, 1907 d. Kometa ten widocznie ogonem wlecze się po ziemi, albowiem okropne tumany kurzu po ulicach wznoszą się, szukając schronienia w piersiach, nosach, uszach i oczach miejskich szczurów domowych, którym fortuna nie dozwoliła udać się na kilka tygodni do kąpiel. Tem też tłomaczyć należy fakt, iż magistrat wiedząc o tak zdrowotnej działalności wspomnianego wyżej komety nie wysyła na ulice beczkowozów; jest zresztą zdania, że co nie zmiecie ogon komety, tego dokończy deszcz, jaki według przepowiedni stacyi meteorologicznej w tych dniach ma spaść.

Bądźmy zatem cierpliwi. Możemy śmiało zaufać naszemu komecie i życzyć, by jak najdłużej na niebie się utrzymał.

Lecz z drugiej strony pojawienie się komety wywołało wśród mieszkańców matki-ziemi inne objawy psychiczne. Mam tu na myśli zbrodnie seksualne. Bo proszę tylko zajrzeć w kroniki ubiegłych lat, a przekonamy się, iż kometa zawsze miał pod swoją opieką jakiegoś mordercę dziewcząt, jak n. p. Hugo Schenk, Janko Rozpruwacz. I teraz wbrew twierdzeniom różnych psychiatrów i sławnych dokterów ja pozwolę sobie twierdzić, iż ów nowy Hilsner w Berlinie i ów świeży Rozpruwacz w Nowym Jorku stoją w związku z niebieskim Danielem. A choć ku temu dowodów nie stawiam, to jednak samo to moje twierdzenie stanowi dla siebie dowód, że tak jest a nie inaczej.

Ogółem płci naszej, a wogóle wszystkim kuracyuszom tego roku w kąpielach się nie darzy. — W Krynicy podług „Monitora“ biją się publicznie po twarzy, w Szczawnicy kilku kuracyuszom wystarał się zarząd zdrojowy o dostanie się za pomocą załamania się pomostu na „łono Magdaleny“, w Truskawcu kąsają się po kolanach, w Zakopanem mierzą wysokość gór za pomocą zlatywania w przepaść, w Rymanowie skarżą się na Iwonicz, że ma więcej gości i odwrotnie, w Lubieniu wyzierają z utęsknieniem pojawienia się słońca, w Brzuchowicach mężowie obawiają się o swoje żony. Słowem wszędzie lament, płacz i zgrzytanie zębów. Dobrze im tak, nie zazdroszczę im. Nie mniej jednak gorszym będzie płacz i zgrzytanie zębów po powrocie letników do swych zimowych legowisk w miastach. Znajdą bowiem mieszkania pięknie oporządzone przez panów złodziei i włamywaczy, którzy w ten sposób chcieli oszczędzić im naszego przesuwania i ustawiania sprzętów.

Policya w przewidywaniu, iż skoro tylko letnicy wrócą, mnóstwo zażaleń w sprawie okradzionych mieszkań wpłynie do policyi, poczyniła już odpowiednie kroki, aby temu zaradzić. W pierwszym rzędzie zamówiono 10.000 formularzy-protokołowych z następującemi rubrykami: 1) Imię i nazwisko, stan i miejsce zamieszkania okradzionego. 2) Przypuszczalne imię i nazwisko sprawcy (ów) kradzieży. 3) Co zabrano. 4) Wynik rewizyi i dochodzeń.

Gdy się zatem poszkodowany zgłosi, wystarczy mu tylko odpowiedzieć na zadane pytanie. Po 3-ch dniach otrzyma wezwanie na policyę, gdzie usłyszy następujący wyrok: „Ponieważ poszkodowany winien jest, iż wskutek własnej lekkomyślności, popełnionej przez to, iż wyjeżdżając na lato z rodziną pozostawił mieszkanie bez poprzedniego uwiadomienia na łasce i opiece bożej, przyczynił się do pomnożenia liczby zbrodni kradzieży i ponieważ 2) nie jest w stanie podać sprawców popełnionej w mieszkaniu jego kradzieży — przeto skazuje się go na 48 godzin aresztu bez zamiany na grzywnę“.

Okoliczność łagodząca - może być tylko do tych poszkodowanych zastosowana, którzy przebywali w miejscach kąpielowych w kraju. Natomiast powyższy wyrok będzie z całą surowością stosowanym do tych, którzy wyjeżdżali za polski grosz do zagranicznych badów.

*Nieczytelny.*

Jan Pietrzycki.

## Kocham cię, ciche morze... *)

Kocham cię, ciche morze, szafirowe senne —
Kocham słoneczne Piękno twej królewskiej dumy.
Oto dziś mi otwierasz swe łono płomienne,

Jesteś, niby ta dusza, co w skarby bogata,
Zasnuła na się zimne, błyszczące powierzchnie,
A z głębiny jej cudów tajemnych do świata
Ani jeden blask skarbu cennego nie plerzchnie.

Więc zazdrośnie ukrywasz bajeczny świat wnętrza,
Oczom ludzi po falach rzucając połyski...
— Senne, ciche ty morze!... ja jestem ci bliski —
Jak twej wielkiej zazdrości pokrewna ma dusza...
W głębiach twoich spoczęła pieśń życia najświętsza,
Choć powierzchni twej zimnej dźwięk żaden nie
[wzrusza...

— — — — — — — — — — — —

Przystanąłem na brzegu i patrzę w blask
[fali — —
(Samotnością mą świętą i smutkiem mym kwitnę.)
Słońce pełza po wodach sznurami korali,
Splecionemi w szafirów łańcuchy błękitne.
Przystanąłem na brzegu i patrzę w toń
[złotą — —
(Dzikie róże rozpięły pąsowe kielichy.)
Jak to morze, pogodny przyszedłem i cichy,

*) Z „Poezyi“ seryi III.

## Nowa gramatyka polska.

(I. Stein i R. Zawiliński: „Gramatyka języka polskiego“. Kraków, 1907.)

Poglądy i zapatrywania na gramatykę i naukę gramatyki w szkole są niezmiernie różne, najczęściej jednak ostre i zbyt krytyczne. — A przecie nie zawsze sądy te są uzasadnione, nie rzadko uprzedzone, często lekkomyślne. Niechęć do gramatyki tkwi trochę w oschłem traktowaniu tego przedmiotu przez nauczycieli, trochę znów w naturze polskiej, do językoznawstwa i filozofii nie zbyt pochopnej.

Wszak ci to otwarcie pan najmilejszy z Nagłowic nazwał gramatykę nauką wichrowatą i porać się nią nie radził człowiekowi poczciwemu, a odzew taki nie został bez posłuchu. Nie dziw, że się Doświadczyński też do niej nie palił, nie dziw, że u nas studya językoznawcze zapoczątkował naprawdę L i n d e, co krew jeszcze w sobie czuł nie polską, choć serce miał polskie. A dzieło językoznawcze prowadzili po nim ci z Polaków, którzy hartu pracownego i wytrwałości w studyum od Niemców zaczerpnęli, więc Wielkopolanie, jak ksiądz Franciszek M a l i n o w s k i i Antoni M a ł e c k i, obaj autorowie porównawczych i historycznych gramatyk języka naszego, do dzisiaj jeszcze nie zarzuconych. Obok nich śmiało zapisać można imię Ant. K a l i n y, który również z Wielkopolskiej ziemi pochodził i również na szerokich podwalinach budowę gmachu nowej gramatyki naukowej rozpoczął, — acz losy mu dzieła nie dały dokończyć.

Mimo pięknych początków i dzieł wcale cennych, do dzisiaj nie posiadamy w całokształcie historycznej gramatyki języka naszego. Znakomita książka prof. Brücknera „D z i e j e j ę z y k a p o l s k i e g o“ jest szkicowaną i popularną i wcale sobie nie rości praw do sąsiedztwa z dziełem takiem, jakie dał Czechom J. Gebauer w ogromnych tomach, noszących imię wspólne: „H i s t o r i c k a m l u v n i c e j á z y k a č e s k é h o“. Nie mamy doskonałych dzieł naukowych w tej materyi, nie możemy też mieć i podręczników szkolnych wyborowych w zakresie nauczania mowy ojczystej, boć książka szkolna jest tylko skróceniem przystępnem każdemu uczniowi tego, co badania żmudne uczonych wykryły i pokazały. Są różne przedstawienia prawideł i zjawisk w języku naszym, ale żadne, urzędowe czy nieurzędowe, nie zdołało pozyskać sobie miłości ogólnej, ani uznania większości przynajmniej, jeśli już nie powszechności. Nie lubią dotychczasowych gramatyk uczniowie, nie lubią nauczyciele, a nawet władze szkolne uznają braki i wady podręczników obecnych. Zwołano więc ankietę przed paru laty i polecono dwu wybrańcom nowy podręcznik napisać z zachowaniem wskazówek podanych.

Domagano się od przyszłej książki uwzględnienia historyi języka i jego geografii, to znaczy, żądano dość licznemi głosami, aby nauka języka ojczystego uczyła jego historyi, pouczała, jakie zmiany zaszły z biegiem czasu w mowie polskiej; żądano także uwzględnienia dzisiejszych odmian językowych w różnych stronach i okolicach Polski. Życzenie pierwsze nic nowego nie zapowiadało, boć tylko w formie skromniejszej i „zwięzłej“ pragnęło przywrócić to, co już dawno istniało. Okazy form dawnych polskich w zbiorze bogatym posiada gramatyka A. K r y s i s k i e g o, a podręczniki, przed książką Małeckiego używane w szkołach, posiadały zupełną „gramatykę języka staropolskiego“. I jeśli dziś, kiedy student rosyjski, serbrski, ruski, chorwacki, czy bułgarski, dla zrozumienia lepszego historyi swego języka, uczy się języka cerkiewnego, czyli starosłowiańskiego, a Czech znowu staroczeskie studyuje, z przed widnokręgu polskiego studenta usunięto nawet znajomość mowy Piastów wcześniej jeszcze, zanim okrawać zaczęto i tak już „zwięzły“ materyał innych umiejętności, aby nie „przeciążać“ umysłów, dziś żądanie powyższe — pierwsze niczem nie było nadzwyczajnem.

Nową natomiast była sprawa, jak i w jakim zakresie wprowadzić do podręcznika szkolnego gwary ludowe. Myśl była szczęśliwa, bo przecież mowa ludu, najmniej zarażona włoszczyzną, łaciną, niemczyzną i francuskiemi plewami, najbardziej zachowawcza, przechowała w sobie i piękne rodzime wyrażenia i formy wyrazów stare i szlachetne. Pieśniarze, jak Wyspiański, Tetmajer lub Rydel do tej mowy ludowej się zwracali, Żeromski i Reymont z jej krynicy czerpali, byli i tacy, co gwarę chcieli uczynić językiem litewskim, musieli i „gramatycy“ zwrócić swe oko na narzecza i ich znaczenia dla nauki języka.

Jedno i drugie przyrzekła spełnić książka nowa. Zachowując dawne działy i rozdziały gramatyczne, pragnie książka Steina i Zawilińskiego odpowiedzieć wymaganiom, przez ankiety podanym i życzeniom, przez nauczycieli podnoszonym. Pragnie — czy spełni i jak spełni, o tem będzie mogła mówić praktyka dopiero co najmniej po „roku próby“. W zupełności nie zadowoli wszystkich, albowiem przystosowała się do szkoły dzisiejszej, a tu wielu oczekuje przystosowania do szkoły przyszłej. Poglądy na stanowisko gramatyki w rzędzie nauk szkolnych dziś coraz bardziej się różniczkuje, jak niemniej zapatrywania na metodę nauki gramatycznej się przeobrażają szybko i od podstaw.

Stara m e t o d a postawiła na równi język ojczysty z językami innymi i tym samym porządkiem musiał uczeń „obkuwać“ wzory i prawidła i wyliczać wyjątki deklinacyjne lub konjugacyjne polskie zarówno jak niemieckie, greckie lub łacińskie. W obcych językach było dla niego wszystko obce i nowe, więc zajmowało umysł bardziej i snadniej się wstrzymywano z narzekaniem, bo to obce, a na cudze jarzmo mniej się sarka, niż na swojskie. Ale kazać się dziecku uczyć tym samym sposobem tego, co ono już umie, kazać mu odmiany się uczyć, choć je matka już tego nauczyła, znaczyło tyle, co zanudzać staremi i znanemi rzeczami umysł, chciwy nowości i wrażliwy na nowinki i to jeszcze metodą sufladkowo. To też wszystko się odwracało od gramatyki. Zwolna się metoda zmienia, nauka języka ojczystego już coraz częściej staje się lekcyą historyi narodu, nauką dziejów cywilizacyi ojczystej i gimnastyką umysłową — nie próbą wytrzymałości pamięciowej, jak było dawniej. W celu udoskonalenia metody podręcznik dla ucznia nie jest konieczny, wszak ideałem jest nauczenie ucznia wszystkiego w szkole, ideałem idealistów nawet obchodzenie się zupełne bez „podręczników“ w nauczaniu; potrzebna jednak jest książka nauczycielowi, a ten z nowego podręcznika jako punktu oparcia dla nauczania zadowolonym być może.

W nauce każdej, a już w nauce języka ojczystego szczególnie, znaczenie ma wielkie system porównawczy. Dzisiejsza pedagogika ucieka się do porównywań zjawisk gramatycznych i językowych polskich z niemieckiemi lub łacińskiemi i dlatego stosunkowo bujniejsze owoce przynosi nauka języków w gimnazyum, niż w innej szkole równorzędnej, gdzie nauka jednego języka nie ma oparcia w innych językach. Do porównania zjawisk językowych staropolskich i nowopolskich nadaje się wybornie język ruski. Jeśli, niedawno temu, domagano się wprowadzenia nauki języka ruskiego do szkół polskich, a nawet utrakwizacyi, było tu jedynie przekroczenie granicy, skokiem w ostateczność, gdy bliżej stała rzecz rozumna i praktyczna. Półroczny, co najwyżej — roczny kurs wystarczy do zapoznania się z mową narodu bratniego teoretycznie, poznanie zasad pewnych, stałych ułatwi i praktykę, kiedy na nią przyjdzie kolej! Teoretyczna znajomość ruszczyzny znakomicie się przysłuża w objaśnianiu zjawisk polskich. Dla przykładu: ruskie formy z o ł o t a j a, k r a s n a j a, są dłuższe od odpowiednich polskich z ł o t a, k r a s n a, zatem nasze są skróconemi, a znamieniem skrócenia jest zwężenie, czyli pochylenie samogłoski, nie widzimy go w literackiej mowie, ale znajdziemy je w ludowej gwarze w postaciach z ł o t o, k r a s n o i zaraz objawia się w pełni związek między temi trzema mowami. Porównywając ruskie formy c h o d y t y, r o b y t y, z naszemi r o b i ć, c h o d z i ć, widzi uczeń znowu skrócenie form polskich, skrócenie wyrazu jest dowodem oszczędności sił przy wymawianiu, tu znowu jest objawem wyższego rozwoju myślowego i umysłowego i t. d., wnioski się różne nasuwają, umysł myśli i zastanawia się, a rozbudzenie i rozwinięcie myślenia jest celem nauki nie pobocznym. Ktoby takie miał zapatrywania, ten się jeszcze różni grubo od sposobu i pojęć dotychczasowych i obecnych.

Kiedy w rękę dostajemy nową gramatykę, czas i pora będzie po temu zastanowić się, czy wogóle nauczanie języka ojczystego u nas, nawet „postępowe“, nawet „reformowe“, może liczyć na zupełne uznanie i owoce należne. I na ten temat już zaczynają się roztrząsania i rozmyślania. Pytają się, czy rzecz tak psychologiczna, fizyologiczna lub historyczna, jak zjawiska językowe i zmiany postaci wyrazów stoi w związku ścisłym i organicznym z krytyką literacką i badania dzieł sztuki oraz poznawania arcydzieł literackich. I krystalizuje się coraz wyraźniej przekonanie, że nauka języka, względnie nawet nauka o języku, a nauka literatury lub dziejów literatury, to rzeczy ze sobą wcale nie spokrewnione, że trzeba jedną od drugiej oddzielić a przydzielić je różnym nauczycielom. Gdy się to stanie, pewnie i specyalista potrafi ożywić swój przedmiot silniej, niż to bywa dotychczas.

Jeszcze drugą wątpliwość podnosimy dzisiaj: czy nauka o zdaniu, jego budowie i różnorodności składni i znaczenia, należą do gramatyki i nauki języka i czy mogą być pojęte wykłady o zdaniach, najlepsze nawet, przez umysły najwyżej piętnastoletnie? Odpowiedź brzmi przeważnie: nie. Śmielszy głos też powiada, iż pewne działy dzisiejszej gramatyki, powinno się przenieść do nauki logiki i psychologii, dla zrozumienia których i wiek uczniów jest przystępniejszy. Komisya reformy szkolnej pewnie te i podobne myśli weźmie pod obrady swe przy sposobności krytyki najnowszego podręcznika i omawiania nauki mowy ojczystej w szkole przyszłej czy szkole „przyszłości“.

Omawianie spraw pedagogicznych, zwłaszcza gramatycznych kwestyi i książek, zdawać się może rzeczą nudną i nie zajmującą ogółu, a jednak wielce nam dziś wszystkim zależeć musi na tem, aby pokolenia szkolne z miłością szczerą ukochały ten klejnot ojczysty, jakim jest mowa macierzysta. Starsi dążyć muszą do tego, aby w młodszych rozbudzić iskrę zapału dla studyów i poznawania dziejów i zjawisk języka polskiego. Pragnieniem narodowem być musi stworzenie tyle zapału dla języka, ile go obecnie posiada pokolenie młode dla literatury. Wszakże dzieje języka żyją i tchną duchem narodu, jak nim oddycha piśmiennictwo, a w języku pewnie więcej psycholog znajdzie charakteru narodowego, niż go wykryć można w piśmiennictwie. Nowej książce życzę, aby przyczyniła się do tej idei jak najwydatniej, bo nadmiar miłości dla literatury, pora już przerzucić na serce języka ojczystego. Język, o którego prawa walczymy poznawajmy i poznawać uczmy, bo to rzecz naprawdę godna i sprawiedliwa.

*Jan Magiera.*

Z mojem sercem bijącem i złudą — tęsknotą.
A że żadna myśl za mną nie biegła tu w ślady,
Żem przez życia się krwawił ostępy wykrotne,
Że mnie smutek opętał bolesny i blady,
Błogosławię ci, morze, ty morze samotne —
Bom na cichych tych wodach i w świętej twej [głuszy
Wyczuł słońcem olśnione odbicie mej duszy...

## Od administracyi „N. Reformy".

**Numer poranny „Nowej Reformy"**
wychodzi z druku
**już po godzinie piątej rano.**

Do godziny 8 rano zgłaszać się należy po numer poranny do ekspedycyi: ulica św. Anny, l. 3, oficyny.

Od godziny 8 rano wydaje się „Nową Reformę" w administracyi przy ulicy Jagiellońskiej, 10.

# Kronika.

**Kraków,** 24 sierpnia.

**Dla najnieszczęśliwszych** przysłały ofiary na moje ręce jeszcze następujące osoby: S. i S. z Ciszy 10 koron, p. Karol Fetter, emerytow. starosta pow. 2 korony, co razem z poprzedniemi 129 kor. czyni razem sumę 141 koron. Żarnowiec, dnia 22 sierpnia 1907. Marya Konopnicka.

**Kraków wobec niebezpieczeństwa cholery.** Z powodu groźnych wieści o rozszerzaniu się cholery w Rosyi i o wybuchu epidemii w Brześciu litewskiem, zasięgnęliśmy informacyi w urzędzie sanitarnym miejskim, czy i jakie środki bezpieczeństwa gmina zarządziła w obawie pojawienia się epidemii w Galicyi i Krakowie. Fizykat miejski zapewnił nas, że nie ma najmniejszej obawy o przedostanie się cholery do nas, gmina jednak jest przygotowaną na wszelką ewentualność. Istnieje więc przy szpitalu Bonifratrów oddział dla epidemią dotkniętych, osobno w ogrodzie Angielskim istnieje pawilon izolacyjny. Inne zaś surowsze środki mogłyby być zastosowane dopiero wtedy, gdyby istotne niebezpieczeństwo groziło miastu.

**Zebranie** absolwentów Akademii handlowych, mieszkających w obrębie krakowskiej Izby handlowej i przemysłowej, bez względu na to, czy są członkami Tow. absolwentów Akademii handlowych we Lwowie lub nie, odbędzie się w sobotę 31 b. m. o godzinie 8 wieczorem w lokalu Stow. kupców i młodzieży handlowej w Krakowie (ul. Wolska l. 14) w myśl uchwały wydziału lwowskiego Towarzystwa. Sprawy nader ważne. O liczny udział uprasza za komitet Franciszek Maślanka.

**Chóry włościańskie.** Związek teatrów i chórów włościańskich zwraca się za naszem pośrednictwem do wszystkich osób interesujących się chórami i muzyką włościańską, z uprzejmą prośbą o nadsyłanie możliwie wyczerpujących wiadomości co do istniejących w danej miejscowości chórów (ewentualnie orkiestry) włościańskich, oraz o podanie bliższych szczegółów o ich początkach i obecnym stanie. Osoby przychylne tej sprawie, zechcą odpowiedzieć na następujące pytania: 1) Czy w miejscowości odnośnej (nazwa i poczta) istnieje chór włościański, ewentualnie orkiestra i od kiedy? 2) Kto jest inicyatorem, organizatorem i w czyich rękach spoczywa artystyczne kierownictwo tego zespołu? 3) Gdzie odbywają się próby (lekcye)? 4) Jaki to chór: męski, czy mieszany, i ilu liczy członków? Na ile głosów śpiewają? 5) Szczegółowy wykaz pieśni (kościelnych i świeckich), które ten chór wykonywał? 6) Czy chór odnośny występuje publicznie na wieczorkach i obchodach patryotycznych miejscowych, czy tylko ogranicza się do śpiewu kościelnego (w czasie nabożeństw)? 7) Z miejscowości, w których dawniej chór istniał, pożądane są również bliższe szczegóły, oraz podanie powodów dlaczego obecnie nie istnieje. Wszystkie informacye nadsyłać zechcą osoby życzliwe na ręce referenta tego działu p. Dantego Baranowskiego do Związku teatrów i chórów włościańskich: Lwów, ul. Kopernika 19, II p.

**Odwołanie jarmarku na konie.** Magistrat m. Krakowa podaje do wiadomości interesowanych, że jesienny, pięciodniowy jarmark na konie w Krakowie, zaprowadzony na podstawie koncesyi namiestnictwa, który się miał rozpocząć 20 września 1907, z powodu prawdopodobnego zbyt małego spędu koni, w roku bieżącym się nie odbędzie.

**Obławy policyjne.** W ostatnich miesiącach, policya krakowska urządza częstsze i energiczniejsze, nocne t. zw. „obławy", które mają na celu oczyścić miasto od różnych podejrzanych indywiduów. W ciągu takich obław, urządzanych głównie w przedmieściach późną nocą i o świcie, policya aresztuje każdego spotkanego, podejrzanej powierzchowności, osobnika, który nie może się na miejscu wylegitymować co jest za jeden, i dlaczego tak późno włóczy się po mieście. Rezultatem takich obław jest zawsze doprowadzenie do aresztów policyjnych kilkudziesięciu ludzi, przeważnie kobiet, którzy na drugi dzień badani przez urzędników policyjnych, albo zostają puszczani na wolność, albo oddani sądowi karnemu pod zarzutem różnych przestępstw. Podczas takich obław niejednokrotnie, przypadkiem dostał się w ręce sprawiedliwości jakiś groźny przestępca; drugim celem obław jest wzgląd sanitarny, a mianowicie zapobieganie szerzeniu się chorób zaraźliwych. Ale obok tych dawnych obław, zaprowadziła policya obecnie nowy typ, a mianowicie co wtorek i piątek na Rynku i placach targowych, obławy na wałęsających się chłopaków, którzy w ścisku dopuszczają się kradzieży kieszonkowych. — Podczas wczorajszej takiej obławy aresztowano kilkunastu chłopaków. Są to przeważnie bezdomni ulicznicy, z których rekrutują się tak zwani „małoletni przestępcy", a tworzący najbardziej piekącą kwestyę dla społeczeństwa.

Sądzimy, że taka kwestya, jak „małoletnich przestępców", zbyt jest ważna i głęboko przyczynami socyalnemi sięgającą w ustrój społeczny, by można ją rozwiązać prewencyjnem aresztowaniem, temi „obławami", które bądź co bądź są dosyć upokarzające. Jeżeli można jeszcze usprawiedliwić względami porządku i zdrowia publicznego nocne obławy po szynkach i zaułkach miasta i przedmieść, to mniej godzić się należy na gromadne aresztowania małych chłopców i dziewcząt w dzień na placach i ulicach miasta, dlatego, że mogą być między nimi kradnący w ścisku.

Sprawą tą powinny się zająć powołane do tego czynniki, w pierwszym zaś rzędzie owe sądy i Rady opiekuńcze.

**Z Podgórza.** Okręgowa Rada opiekuńcza w Podgórzu urządza dnia 1 września r. b. w parku miejskim na Krzemionkach festyn na dochód biednych sierot i dzieci opuszczonych. Na program festynu składają się: a) Koncert muzyki wojskowej b) Wielka loterya spożywcza (co 5 los wygrywa, cena losu 20 h). c) Wjazd wesela krakowskiego na rowerach: 1) Rej kolarzy (wykonany przez panie i panów w pełnych kostyumach krakowskich): 2) wyścig o odebranie szarfy. d) Koło szczęścia. e) Wielka loterya fantowa (co 4 los wygrywa, cena losu 20 h). f) Sztuczne jazdy na rowerach. g) Walka mefistów na rowerach. h) Kwieciarki. i) Poczta festynowa. — Część II. Wielka zabawa dla dzieci: a) Bal maskowy (bierze udział 120 dzieci). b) Uroczysty pochód narodowości z lampionami po uroczym parku wśród oświetlenia bengalskiego. — Podczas festynu funkcyonować będą obficie zaopatrzone bufety we własnym zarządzie po cenach umiarkowanych, nadto „Karczma Rzym", obsługiwana przez Imci Pana Twardowskiego i urocze Krakowianki.

**Z podgórskiej kroniki policyjnej.** Wielkie zbiegowisko i awanturę wywołały wczoraj w czasie targu na rynku podgórskim przekupki. Powodem zajścia była stała zawiść, jaka panuje między arystokracyą targu, sprzedawczyniami owoców, a proletaryatem przekupek, sprzedających jarzyny. Dwie z pierwszych, niejakie Kokoszki, matka z córką, napadły na sprzedawczynię ziemniaków Iwańską, która miała ich godności ubliżyć i poczęły ją dotkliwie bić, rozrzucając nadto towary. Za bitą matką ujął się jej 13-letni syn i z odległości począł prażyć napastniczki kamieniami. To zaostrzyło walkę i zgromadziło wkrótce na miejscu zajścia cały rynek, który podzielił się na dwa wrogie obozy, gotujące się do walki. Kokoszkom udało się przychwycić małego Iwańskiego i płonąc zemstą, wrzuciły malca do nowo budującego się kanału, gdzie o mało nie utonął. — Ogólna walka byłaby przybrała bardzo groźne rozmiary, gdyby nie interwencya policyi, która awanturom kres położyła i całe towarzystwo zabrała do aresztów. Nie poszło to jednak łatwo, gdyż Kokoszki władzy czynny opór stawiły i trzeba było zarekwirować większą liczbę żołnierzy policyjnych, aby od wojowniczego towarzystwa rynek uwolnić.

Aresztowano tu niejakiego Henryka Broszkiewicza, karanego już kilkakrotnie za kradzież, który zaznajomiwszy się w Krakowie z wyrobnikiem Mrowcem, zaprowadził tegoż do Ludwinowa nad Wilgę i tam śpiącego ograbił.

Dziś zgłosiła się na ekspozyturę policyi Marya Żyłowa, donosząc, że mąż jej opuścił przed dwoma miesiącami dom i dotąd nie wrócił, ani nie dał żadnego znaku o sobie.

# Z kraju.

**Morawica pod Krakowem.** Piszą nam: Dnia 18 bm. odbył się tu staraniem miejscowych akademików i studentów, synów wieśniaczych, wieczorek, na który złożyły się: koncert orkiestry mandolinowej p. G. Senowskiego, monologi, deklamacya, a na zakończenie odegrano własnemi siłami obraz dramatyczny p. t. „Dziesiąty pawilon". Dzięki wydatnej pomocy, a pełnej poświęcenia pracy zarządcy dóbr hr. Potockiego w Morawicy, p. Arnolda Rudka, jakoteż miejscowego ks. Pajączkowskiego, wieczorek wypadł pod każdym względem znakomicie i pozostawił niezatarte i błogie wspomnienie u ludu i gości.

Za naddatki serdeczne podziękowanie składa komitet. Czysty dochód przeznaczony był na mającą się utworzyć „Czytelnię ludową" w Morawicy.

**Śnieg w sierpniu.** Z Zakopanego donoszą pod d. 22 bm. Po wczorajszej silnej ulewie deszczowej i znacznem obniżeniu się temperatury, noc dzisiejsza (z środy na czwartek) była niezwykle zimna. Rankiem zaległa wszędzie mgła i dopiero około godz. 10 odsłonił się widok wprost wspaniały: wszystkie góry śniegiem grubo pokryte! Na katafalku z ciemnych regli leży majestatycznie biały Giewont, Czerwone Wierchy, Świnica, Kościelce, Kozi Wierch ośnieżone, a tak bliskie, że zdaje się ciupagą dosięgnąć ich można! W chwili obecnej (godzina 4 po południu) przy 5 stopniach ciepła, szczyty ozłociło słońce, podnosząc bajeczny efekt bieli. Tak wielkiego śniegu o tej porze nie pamiętają najstarsi górale. Podobno wróży to rychłą i stałą pogodę.

Z Tatarowa donoszą nam pod d. 23 b. m.; W połoninach tutejszych spadł onegdaj śnieg. Donoszą także z gór czarnohorskich, że na Howerli leży śnieg po kolana. Spadek temperatury znaczny.

**„Wieczór pieśni" w Zakopanem.** Piszą nam z Zakopanego: Dnia 26 b. m. o godz. 8½ wieczór odbędzie się w sali pensyonatu „Skoczyska" wieczór pieśni. Śpiewać będą pp. Asta Mayerówna i Bolesław Walewski przy akompaniamencie p. Michała Świerzyńskiego utwory Bolesława Raczyńskiego, Świerzyńskiego, Friedmana, Szopskiego, Skirmunta, L. Różyckiego i B. Wolfstala. — P. Hanna Klechniowska odegra trzy własne utwory na fortepianie.

**Wykolejenie pociągu pod Tarnowem.** Ze Lwowa donoszą pod dniem wczorajszym: Wielkie zaniepokojenie w mieście wywierało wczoraj spóźnienie się przychodzącego wieczorem do Lwowa wiedeńskiego pociągu błyskawicznego aż o 2 godziny 25 minut. Zaniepokojenie to nie było uzasadnionem. Błyskawicznemu pociągowi nic się nie przydarzyło, natomiast pod Tarnowem wykoleił się jeden z pociągów towarowych i zabarykadował tor, którym miał przejeżdżać pociąg błyskawiczny.

**Wadowice.** (Pogrzeb ś. p. dra Iwańskiego). Dnia 10 bm. zmarł w Marienbadzie w 58 roku życia ś. p. dr Jan Iwański, adwokat, długoletni burmistrz i honorowy obywatel m. Wadowic, b. wiceprezes i dotychczasowy członek Rady powiatowej i wydziału, syndyk i dyrektor powiatowej Kasy oszczędności, założyciel, b. prezes i honorowy członek Tow. gimnastycznego „Sokół", prezes zjednoczonej czytelni mieszczańskiej, prezes ochotniczej straży pożarnej etc. Na wiadomość o śmierci zasłużonego obywatela i burmistrza, uchwaliła Rada miejska sprowadzić zwłoki ś. p. dra Jana Iwańskiego z Marienbadu i sprawić kosztem miasta Wadowic pogrzeb, który się odbył dnia 15 bm.

Na dworcu kolejowym w Wadowicach przemówił wiceburmistrz, p. Jan Dworak, zaznaczając na wstępie nader dotkliwą stratę dla miasta, pogrążonego w żałobie po śmierci długoletniego burmistrza, którego zasługi w gorących słowach podniósł i z rozrzewnieniem pożegnał. Po tej mowie licznie zgromadzona publiczność ruszyła w pochodzie, który rozpoczęły deputacye z wieńcami od straży ogniowej ochotniczej, stowarzyszenia rękodzielników i kupców, gminy izraelickiej, czytelni mieszczańskiej i urzędniczej, od sądu obwodowego, powiatowego, prokuratoryi, dyrekcyi skarbu, adwokatów i notaryuszów, Rady powiatowej, Kasy oszczędności, oraz Rady miejskiej. Nadto na osobnym karawanie złożone były wieńce od rodziny, oraz od kolegów i przyjaciół ś. p. zmarłego.

Przed samym karawanem szła straż ogniowa ochotnicza ze sztandarem, oraz liczny oddział umundurowanych Sokołów ze sztandarem, po boku zaś wszystkie cechy z chorągwiami, otaczające liczne duchowieństwo. Za karawanem postępowali w ciężkiej pogrążeni żałobie i smutku żona, syn, córka wraz z rodziną ś. p. zmarłego, następnie Rada miejska, Rada powiatowa, dyrekcya i przedstawiciele miejscowych instytucyj.

Cały orszak w pochodzie zatrzymał się przed gmachem powiatowej Kasy oszczędności, gdzie imieniem powiatu pożegnał ś. p. zmarłego poseł do Rady państwa i marszałek powiatowy, p. Łuszczkiewicz, rzewnemi i z serca płynącemi słowami. — W dłuższem przemówieniu podnosząc niezmordowaną pracę i zasługi zmarłego, oraz jego prawy charakter. Następnie p. Michał Gołąmb, dyrektor powiatowej Kasy oszczędności, pożegnał serdecznemi słowy zmarłego przedwcześnie ś. p. dra Iwańskiego, który przez 22 lat jako wiceprezes wydziału, dyrektor i syndyk Kasy położył wielkie zasługi dla dobra tej instytucyi.

Orszak żałobny ruszył następnie do kościoła, gdzie po nabożeństwie żałobnem wygłosił mowę z ambony ks. Andrzej Zając, kanonik i proboszcz miejscowy, a kolega gimnazyalny zmarłego.

Z kościoła ruszył orszak na cmentarz, gdzie po odprawieniu modłów przemówił nad grobem dr Stanisław Łazarski, marszałek bialski i poseł do Rady państwa. W obszernej mowie zaznaczył, jak ś. p. zmarły wśród trudnych warunków, po ukończeniu wydziału prawniczego na wszechnicy Jagiellońskiej, odbywał praktykę adwokacką w Cieszynie i brał czynny udział w czytelni polskiej i w całym ruchu polskim, prześladowanym przez Niemców. Następnie jako adwokat bardzo zdolny, prawy, pełen erudycyi, osiadłszy w Wadowicach, oddał swoją pracę i wiedzę sprawom publicznym. Jego szlachetne przymioty umysłu i serca, szczerość i otwartość w postępowaniu, zjednały mu przyjaźń i szacunek. Nie dbał o godności i tytuły, dążeniem jego jedynie było, by z jego pracy był jak największy pożytek dla społeczeństwa. Ta jego praca bezinteresowna, prawość charakteru i wybitne zdolności, zniewalały nawet przeciwników politycznych do szanowania i poważania go. Powołany zaufaniem obywateli na stanowisko burmistrza, wiceprezesa Rady powiatowej i na inne stanowiska, poświęcał chętnie czas, wiedzę i pracę i dlatego też praca jego była tak bardzo wydatną w mieście i powiecie.

Imieniem Sokołów pożegnał zmarłego założyciela, prezesa „Sokoła", prof. Zachemski, a imieniem zjednoczonej czytelni mieszczańskiej p. Kluk, asesor miejski. W czasie pogrzebu świeciły się lampy elektryczne, okryte kirem, a czarne chorągwie na wielu domach świadczyły o żałobie miasta.

Z uznaniem dla miasta Wadowic podnieść należy, że swojemu burmistrzowi, w uznaniu zasług, sprawiło tak uroczysty pogrzeb, jakiego dotychczas w Wadowicach nie było.

**W Jordanowie** jutro w niedzielę odbędzie się w sali Sokoła przedstawienie amatorskie. Odegraną będzie trzecia część „Dziadów" i Anczyca „Flisacy".

**Nadużycia przy dostawach krajowych w Stanisławowie.** Czytamy w „Gazecie Narodowej": Ze Stanisławowa donoszą, że po śmierci Leizora Wuhla, właściciela składu materyałów budowlanych i dostawcy stanisławowskiej dyrekcyi kolejowej wyszły na jaw ogromne jego nadużycia. Śledztwo wdrożono. W sprawę ma być wmięszanych kilku funkcyonaryuszy kolejowych. Jednego z nich zasuspendowano.

- W sprawie tej donoszą do lwowskiego „Głosu" ze Stanisławowa: Przed dwoma tygodniami umarł Leizor Wuhl. Nagła jego śmierć była dla wielu zagadką i przedmiotem powątpiewań co do jej naturalności. Tajemnicza ta śmierć dała początek dochodzeniom w kierunku zbrodni oszustwa. Mianowicie władze kolejowe wpadły na trop kolosalnych nadużyć, dokonywanych w dostawach materyałów dla celów konserwacyi kolei. Miano znaleść asygnaty na 46.000 koron za materyał, którego kolej wcale nie dostarczono. Miano kwitować odbiór materyałów, których nigdy nie dostarczono, a dostawca pieniądzmi, otrzymanemi za rzekomo dostarczone materyały, dzielił się ze wspólnikami. Handel ten trwał od dłuższego już czasu. Stwierdzono, że 3 wozy nowych szyn miano dwukrotnie dostarczyć do jakiejś stacyi, a nawet powierdzono odbiór pieniędzy robotników, zajętych przy tych wozach — tymczasem szyn tych ani razu nie dostarczono. — Trzy wozy nowych brusów w ten sam sposób zaliczono, jako dostarczonych kolei, tymczasem ich nigdy nie widziano. — Tego rodzaju proceder odbywał się na wielką skalę, na tysiące koron, a nawet, jak mówią, guldenów. Wysokość szkody nie jest dotąd ustaloną i jest przedmiotem dochodzeń; każdy dzień przynosi nowe odkrycia. (Nb. Informacye te podajemy na odpowiedzialność „Głosu". — Przyp. red.).

**Manewry XI korpusu** — jak nam piszą ze Stanisławowa — odbywają się obecnie na przestrzeni pomiędzy Stanisławowem a Peczeniżynem. Jednym z epizodów tych ćwiczeń wojskowych są manewry artyleryi górskiej, odbywające się pomiędzy Sołotwiną a Delatynem, wierzchołkami gór. Usiłowania przetransportowania górami haubic górskich, naładowanych na wozy chłopskie, spełzły na niczem z powodu rozmokłego pod wpływem ostatnich deszczów terenu. Na przestrzeni pomiędzy Pniowem a Lubieżną pod Delatynem wycięto w lasach drogę kilkanaście kilometrów długą, ta jednak także transportu dział nie ułatwiła. Wozy grzęzły i nie mogły ruszyć z miejsca. Na razie dano za wygraną i od zamiaru przejścia wierzchołkami gór odstąpiono.

**Przemyśl,** 22 sierpnia. (Milionowa pożyczka. Inwestycya. Brak szkół. Wystawa fotograficzna.) Wydział krajowy zatwierdził przed kilku dniami pożyczkę dla miasta w wysokości 1 mil. 105 tys. kor. Z tej milionowej pożyczki lwia część, bo około 900 tysięcy, pójdzie na skonwertowanie dotychczasowej pożyczki 5%, reszta zaś, to jest 205 tysięcy obrócona będzie na najpotrzebniejsze inwestycye, a mianowicie na ludowe szkoły w dzielnicy Podzamcze, dobudowanie 6 sal szkolnych w dotychczasowej szkole im. Franciszka Józefa, ludowe łaźnie itd.

Z projektowanych inwestycyj najpilniejsze są szkoły. Wprawdzie mamy sześć szkół tak w mieście, jak na Zasaniu, ale te szkoły są tak przepełnione, że po prostu ani na jedno dziecko w nich niema miejsca. Przepełnienie doszło do tego stopnia, że kilkaset dzieci rok rocznie skazanych jest po prostu na przymus analfabetyzmu, tak, jak gdzieś w zapadłych górskich wioskach, pozbawionych szkoły. Trudno w to uwierzyć, aby się to działo w 50-tysięcznem mieście, ale niestety tak jest. Być może, że zamierzona w tym roku jeszcze budowa szkół zaradzi złemu, ale czy na długo? Jak nas ze sfer kompetentnych zapewniano, budowa szkoły ma się rozpocząć w tych dniach i stanąć pod dachem w jesieni. Wątpimy bardzo, czy to będzie hygieniczne, w świeżych i wilgotnych murach trzymać dziatwę szkolną. — Oprócz tych inwestycyj są w projekcie równie doniosłe inwestycye, jak rozszerzenie centrali elektrycznej, wodociągi i w dalekiej przyszłości tramwaje elektryczne.

Wystawa fotograficzna, urządzona staraniem Koła pań T. S. L. w Przemyślu, otwarta będzie od 1 do 14 października br.

**Błażowa,** 22 sierpnia. Miasteczko nasze po pożarze, który w maju b. r. zniszczył przeszło 200 domów, zaczyna się pomału odbudowywać, ale budowę zaczęli bogatsi, biedni czekają zasiłków, troszcząc się, gdzie na zimę schronią głowy. Nędza zagląda do nas zewsząd, ufni jednak jesteśmy w pomoc dobrych ludzi, dla tego komitet zwraca się z prośbą do Rad powiatowych i urzędów parafialnych z prośbą o pomoc. Łaskawe datki, choćby najdrobniejsze, prosimy posyłać na ręce ks. Leona Kwiatkowskiego, przewodniczącego komitetu ratunkowego (Błażowa, poczta w miejscu). Z góry składamy staropolskie „Bóg zapłać".

**Zasypani na śmierć.** Z Kossowa donoszą do „Gazety Lwowskiej": Onegdaj usunęła się ziemia w wykopie przy budowie drogi powiatowej w Jaworowie i zasypała 4 robotników. Dwóch z nich Piotr Rybeńczuk i Matrona Machnycz ponieśli śmierć na miejscu, dwaj inni zaś: Wasyl Pyptiuk i Jan Fryd doznali ciężkich obrażeń.

**Zemsta w sądzie.** Sąd karny w Czerniowcach był we czwartek widownią niezwykłej zbrodni, której dopuścił się zasądzony na 1 miesiąc więzienia, za namowę do nierządu, niejaki Holiński Ludwik, pomocnik kancelaryjny, na swym koledze Mikołaju Padurze. Właśnie odbywała się rozprawa przy zamkniętych drzwiach przeciw Holińskiemu, żonatemu, ojcu trojga dzieci. Holiński wypierał się wszelkiej winy, oskarżając Padurę, że za jego namowami i przekupstwem, służąca Holińskiego zeznała na jego niekorzyść. Rozprawa zakończyła się zasądzeniem Holińskiego na 1 miesiąc więzienia. Już podczas czytania wyroku gwałtownie odgrażał się Holiński, a wyszedłszy na korytarz, natknął się na Padurę. Padura zaczął się szyderczo naigrawać z Holińskiego, co go doprowadziło do takiej wściekłości, że rzucił się na Padurę i przebił go sztyletem, ukrytym w lasce. Padura padł zalany krwią i leży w agonii. Holińskiego natychmiast aresztowano.

**Czerniowce,** 22 sierpnia. (Otwarcie 2 czytelni T. S. L. Proces wyborczy. Syoniści biją. Krajowe biuro pośrednictwa pracy. Ataki Niemców na Szczawnicę).

W bieżącym miesiącu założyło Koło T. S. L. w Czerniowcach dwie nowe czytelnie, a mianowicie w Rudzie, obok Serethu i w Paltinossie koło Gurahumory. Obie miejscowości zamieszkane są przez kilkadziesiąt rodzin polskich. Dzieci polskie nie umieją ani czytać, ani pisać w ojczystym języku, dlatego założenie czytelni i prywatnych kursów nauczania wydobędzie ludność polską z ciemnoty duchowej i narodowej. Przewodniczącym czytelni w Rudzie wybrano włościanina, Michała Schmyda. Prawdopodobnie stanie jeszcze pod zimę własny budynek czytelni. W Paltinossie wybrano przewodniczącym naczelnika stacyi p. Łakościuka. Otwarcie i poświęcenie czytelni wypadło uroczyście i byli nań obecni delegaci z Czerniowiec.

Dzisiaj w tutejszym sądzie karnym rozpoczął się w Czerniowcach wielki proces wyborczy z powodu rozruchów ulicznych i bicia szyb, jakie miały miejsce dnia 14 maja br. Na ławie oskarżonych zasiada 40 przeważnie młodych podmiejskich awanturników. Do rozprawy powołano 60 świadków, między nimi wielu wojskowych.

Syoniści obili onegdaj na rynku czerniowieckim redaktora „Deutsche Zeitung", niejakiego Tuttera, albowiem odmówił satysfakcyi dwom burszom żydowskim. Niemcy podnieśli gwałt i omal nie okrzyczeli p. Tuttera ofiarą na wzór p. Meyera z Pergine.

W Czerniowcach ma powstać w najbliższym czasie krajowe biuro pośrednictwa pracy na wzór tego rodzaju instytucyi w innych krajach. W bieżącym tygodniu odbyła się w tej sprawie ankieta rządowa. Zadaniem instytucyi będzie pośredniczyć między pracodawcami i robotnikami w dziedzinie rolnictwa, przemysłu i handlu, niemniej pośredniczyć między pracodawcami i służbą, udzielać informacyj i współdziałać przy zawieraniu umów i kontraktów służbowych.

Tutejszy organ Niemców, „Bukowinaer Nachrichten", który na samo wspomnienie o żydach dostawał antysemickich konwulsyj, nagle ujmuje się za uciskanymi żydami w Szczawnicy! W tem polskiem miejscu kąpielowem rzekomo mają doznawać żydzi udręczeń i szykan jako kuracyusze, Polacy odnoszą się do nich z pogardą itp., wskutek czego musieli żydzi wnieść zażalenie do Akademii umiejętności. Ciekawa rzecz, skąd się wzięło u Niemców bukowińskich tyle litości dla żydów.

**Ułaskawiony po 37 latach więzienia.** Z Cieszyna donoszą: Z okazyi swych urodzin ułaskawił cesarz między innymi 64-letniego Ferdynanda Niedobę, czeladnika stolarskiego z Cieszyna, odsiadującego więzienie w Karthaus. Za morderstwo i kradzież, popełnione w r. 1870, został on skazany na więzienie do końca życia. Niedoba przebył w zakładzie karnym 36 lat i 11 miesięcy. Przy uwolnieniu wypłacono mu 1000 koron, które zarobił w więzieniu.

**Sankcya ustawy.** Cesarz sankcyonował ustawę, uchwaloną przez Sejm galicyjski, o zezwoleniu gminie Buczacz na pobieranie opłat policyjnych na korzyść miejscowego funduszu ubogich.

# Ze świata.

**Z Warszawy** donoszą: Jak dalece sięgać zaczynają represye, dowodzi fakt, który się wczoraj zdarzył: Po południu do właściciela piekarni we wsi Wola, gm. Czyste, p. W. Kamińskiego, przybył starszy strażnik z wojskiem i zażądał wydania kartek, używanych do naklejania na chleb. Na zapytanie, co to ma znaczyć, policyant oświadczył, że naczelnik straży ziemskiej rozkazał kartki skonfiskować, ponieważ są drukowane tylko po polsku. Dziewięć liber kartek skonfiskowano.

„Warsz. Dniewn." donosi: Białostocka organizacya socyal-rewolucyonistów wydała odezwę, w której zaznacza, że zabójstwo pułkownika Szretera jest jej dziełem.

**Z Łodzi** donoszą pod d. 23 bm.: Wczoraj o g. 4½ na rogu ulicy Nowozarzewskiej i Warszawskiej rozległy się strzały brauningowe. Jak się później okazało, strzałami temi zraniony został jeden przechodzień, zabito zaś żołnierza 61 włodzimirskiego pułku piechoty, a drugiego żołnierza ciężko raniono. O zajściu tem krążą dwie wersye: 1) do przechodzącego w towarzystwie żołnierzy płatnika monopolu jacyś ludzie strzelali, mając zamiar ograbić go z posiadanej gotówki; 2) że przechodził agent policyjny z patrolem. — Istotnej przyczyny strzałów sprawdzić w żaden sposób nie było można.

**Z za kraty więziennej.** Z Sosnowca donoszą: Wczoraj po raz pierwszy od chwili istnienia aresztu w Sosnowcu, na skutek polecenia lekarza, pozwolono wykąpać się 17 więźniom, którzy z brudu dostali wysypki.

**Wiedeń.** (Ospa. — Teatr z cyrku. — Jubileusz generała Alboriego. — Śmierć adjutanta cesarskiego, hr. Schaaffgotschego).

Dla rozprószenia nudów martwego sezonu mamy „trochę" ospy, która poczciwym Wiedeńczykom daje niewyczerpany temat do rozmów przy kuflu piwa. Dzisiaj rano zgłoszono 9 nowych wypadków ospy, a mianowicie po jednym wypadku w dzielnicy IV, VII i XVIII, reszta wypada na dzielnicę X. Ogółem było dotąd 67 wypadków ospy. Dzienniki uspokajają publiczność, że cyfra ta procentowo jest mała i że n. p. w Paryżu podobne epidemie ospy często się zdarzają. Rodzice wyrażają obawy, że wypadki ospy mogą się dopiero wzmódz po otwarciu szkół, które wkrótce nastąpi.

Cyrk Schumanna ma zostać przemieniony w teatr popularny, ale w taki sposób, że z teatru w ciągu 48 godzin może powstać znowu cyrk. — Konstrukcya składać się ma z drzewa i żelaza, spojonych śrubami. Dla widzów ma być 3.600 miejsc, więcej niż w Operze nadwornej. Ceny będą wyznaczone od 30 halerzy w górę. Scena o głębokości 28 metrów, będzie szersza, niż w teatrze „an der Wien". Koszta obliczono tylko na 150.000 koron. Władza waha się z udzieleniem koncesyi ze względu na bezpieczeństwo wobec ognia. Ale cyrk daje więcej efektów świetlnych, niż teatr — więc wzgląd ten nie powinien być przeszkodą do udzielenia koncesyi.

Generał Albori, były komendant korpusu krakowskiego, obecnie zaś generalny inspektor armii, obchodzić będzie pięćdziesiątą rocznicę swej służby wojskowej. Mianowany w r. 1857 porucznikiem, jako 18-letni młodzieniec, wziął udział w wojnie włoskiej, w bitwach pod Magentą i Solferino, i tam już jego waleczność i zmysł taktyczny zdobyły sobie nagrodę. W r. 1894 znalazł się generał Albori w Krakowie, gdzie, jako komendant korpusu I pozyskał powszechną sympatyę dla swych wybitnych zalet. Po 9 latach pobytu w Krakowie przeniesiony został do Bośni, a wreszcie mianowany szefem armii w Wiedniu. Godność tę obecnie piastuje.

Major hr. Schaaffgotsche, przyboczny adjutant cesarza, osobistość znana w Wiedniu, umarł w Ekenzweier, dokąd się udał do rodziny, zachorowawszy w Ischlu. Zmarły liczył dopiero 48 lat życia.

**Dyrektorem nadwornej opery wiedeńskiej** został zamianowany Feliks Weingartner, dotychczasowy dyrektor koncertów symfonicznych w Berlinie i nadwornej berlińskiej kapeli.

Dotychczasowy dyrektor opery wiedeńskiej, Gustaw Mahler, został zaangażowany przez Mr. Conrieda, dyrektora Metropolitan-Opera-House, do Nowego Jorku jako kapelmistrz. Mahler ustępuje w listopadzie ze stanowiska swego w Wiedniu.

**Katastrofa budowlana.** Z Gdańska donoszą: Wczoraj zawaliły się tu trzy domy. Mieszkańców uratowano.

**Budowa pałacu pokoju w Hadze** jeszcze się nie rozpoczęła, a już trzeba zanotować katastrofę. Mianowicie na miejscu, gdzie stanie pałac pokoju, robotnicy burzą stary budynek, a mianowicie kiosk z cementu i drutu kolczastego, w którym podczas uroczystości założenia kamienia węgielnego umieszczoną była muzyka. Otóż budynek ten runął i w gruzach zagrzebał 5 robotników. Jeden zginął na miejscu, czterech zaś wydobyto w stanie beznadziejnym.

**Pojedynek amerykański.** Z Budapesztu donoszą: Wczoraj zastrzelił się tu urzędnik kolei Szilagyi. Samobójstwo spowodowane zostało amerykańskim pojedynkiem o kobietę. Onegdaj otrzymał Szilagyi od swego rywala list z przypomnieniem, że już ostateczny czas odebrać sobie życie. Wypadkiem zajęła się prokuratorya państwa.

**Kolonie wakacyjne w Ameryce.** Miesięcznik esperancki „la Revuo" podaje o koloniach wakacyjnych w Ameryce taką wiadomość: Utworzone w tym celu w Stanach Zjednoczonych stowarzyszenia urządza je w namiotach. Każda grupa kolonistów letnich posiada kilkanaście namiotów. Grup takich posiadają Stany Zjednoczone przeszło 40. Jedną z nich „Becket", w której autor opisu przebywał, ma 16 do 18 namiotów, ustawionych na brzegu pięknego jeziora górskiego na wysokości 600 m. o 300 klm. od Bostonu. Miejsce, otoczone lasami, oddalone jest o 22 klm. od stacyi kolejowej. Tutaj każdego lata przebywa 200 chłopów, aby przepędzić 2—9 tygodni letnich. Naraz może być zgromadzonych tylko 100 uczestników. Jedni zatem ustępują miejsca innym. Zmiany te odbywają się w piątki. Koszta utrzymania wynoszą 5 dolarów tygodniowo. Każdy z uczestników zamawia sobie sezon w miarę potrzeby i możności: tygodniowy, dwutygodniowy itd.

Zarząd kolonii spełnia urzędnik stowarzyszenia z 15 robotnikami nie płatnymi, którymi są zwykle nauczyciele lub studenci wyższych zakładów. Jeden z takich pomocników i sześciu chłopców przypada na 1 namiot. Kolonii towarzyszy lekarz. Chłopcy żyją prawie poza namiotami, do których wchodzą tylko na noc. Osobno jest urządzona kuchnia namiotowa. Każdy chłopiec urządza sobie legowisko na ziemi z gałęzi drzew szpilkowych, na których kładzie pościel. Inni sporządzają łóżka z drążków i sznurów. Każdy z uczestników ma własne, najpotrzebniejsze nakrycie stołowe i stosowne ubranie. Kilku z nich codziennie wybranych, pomaga kucharzom, napełnia latarnie olejem itp.

O godzinie 6 trąbka budzi kolonistów. Prawie każdy kąpie się zaraz w jeziorze. Po śniadaniu odprawiają 10-minutowe nabożeństwo. Całe przedpołudnie wypełniają rozmaite zabawy, wycieczki, pływanie, wiosłowanie itp. aż do godziny 11, poczem następuje znów kąpiel. O godzinie 11½ obiad. Po południu sporty, zabawy, wycieczki itd. Po wieczerzy, którą spożywają o godzinie 6, zapala się wielki ogień na brzegu jeziora, przyczem śpiewają i opowiadają różne historye. To należy do największych uciech młodzieży. W razie niepogody koloniści zabawiają się w jadalni śpiewem, muzyką, lub grają sztuczki dramatyczne itp.

Po dziewięciu tygodniach każdy jest opalony jak indyanin.

Podając do wiadomości urządzenie kolonii wakacyjnych w Ameryce, opisane w języku esperanto, tłumacz miał na celu zaznajomić polskie komitety wakacyjne o podobnej instytucyi na dalekim zachodzie.

J. K.

**Wydalenie agenta prowokacyjnego.** Rada związkowa Szwajcaryi wydaliła z Zurychu agenta prowokacyjnego, Grubera, konfidenta policyi berlińskiej. Gruber występował, jako anarchista i za 125 franków miesięcznie pełnił usługi szpiega na rzecz policyi w Berlinie.

**O spisku przeciw królowi portugalskiemu** donoszą z Madrytu w uzupełnieniu onegdajszych telegramów: W Lizbonie odkryto spisek na życie króla don Carlosa i prezydenta ministrów Joao Franki. W dzielnicy robotniczej zdarzyła się eksplozya bomby, przyczem zginęło dwóch mężczyzn, a dwaj pokaleczeni zostali. — Dochodzenia, robione przez policyę, doprowadziły do aresztowania studenta medycyny Josego Bettencourta. Z przesłuchania jego okazało się, że był on przywódcą spiskowców, którzy zamierzali wykonać zamach zapomocą bomb, zamach na króla i prezydenta ministrów i w tym celu założyli fabrykę bomb. Podczas rewizyi w jego mieszkaniu znaleziono papiery obciążające, kompromitujące wiele osób, należących do spisku. — Uwięziono natychmiast 30 osób, należących do stronnictwa republikańskiego. W tajemnicy przewieziono wszystkich na krążownik „Adamastor“. Opowiadają, że na krążowniku przeprowadzą przeciw nim tajną rozprawę, poczem zaraz deportowani zostaną na kolonię Timor.

**Złota maska.** „Ruś za gazetami odeskiemi podaje wiadomość o nowej tajnej korporacyi, jaka, na wzór rozmaitych „Camorr“ itp., zawiązała się w Odessie. Tajomnicze stowarzyszenie nosi efektowną nazwę „Złotej maski“ i posyła listy z pogróżkami, a nawet nakazy. W tych dniach wieczorem do krawca damskiego B. Lewina, którego warsztat mieści się w domu Telula nr. 13 przy ulicy Hulowej, przyszło dwóch młodych jegomościów, a z nich jeden, blondyn w pelerynie i czapce marynarskiej, wręczył Lewinowi list. Na zapytanie od kogo list pochodzi, nieznajomy wymienił jakieś nazwisko. — Otworzywszy kopertę, Lewin odczytał treść następującą: „Szanowny panie, ponieważ doszło do naszej wiadomości, że ukrywasz pan u siebie rewolucyonistów, polecamy panu w terminie dwutygodniowym opuścić Odessę i granice jego okręgu, w przeciwnym bowiem razie oczekuje pana śmierć niechybna: będzie pan zabity. Termin, wyznaczony przez nas, liczy się od 9 bm. Pod listem zamiast podpisu umieszczono: „Tajny związek partyi monarchicznej „Złota maska“. List p. L. doręczył policyi.

**Zmarli.**

Jan Potocki, obywatel m. Krakowa, b. więzień z roku 1863, zmarł w Krakowie przeżywszy lat 82.

Antoni Jeżowski, uczestnik powstania z roku 1863, zmarł w Krakowie przeżywszy lat 71.

**Krakowskie kolegium Ks. Pijarów,** zupełnie odnowione, przeznaczone zostało zgodnie z regułą zakonu, wyłącznie pracy nad kształceniem młodzieży. Istnieje w niem od wielu lat szkoła 4-klasowa przygotowawcza, I klasa gimnazyalna prywatna i konwikt dla uczniów, uczęszczających do szkół średnich rządowych. Do konwiktu przyjmuje się od lat 6 do 15. Istnieje także oddział i dla prywatystów, oraz dla dochodzących z miasta, którzy pod ścisłym dozorem i dobrą kontrolą w naukach, dobrem towarzystwie konwiktorów, przy pomocy koleżeńskiej mogą spokojnie i swobodnie przygotować lekcye na dzień następny, a przez to być oddaleni od zgubnych wpływów, jakie panują pomiędzy młodzieżą szkolną po za szkołą. — Dzieci znajdą w Kolegium najtroskliwszą rodzicielską opiekę, a nawet po przygotowaniu lekcyj na żądanie rodziców synowie ich mogą być odprowadzani do ich domów. — Wszelkich informacyj udziela zarząd konwiktu. Korespondencyę załatwia się odwrotną pocztą. Przyjęcia trwać będą, począwszy od d. 25 b. m. do końca, dla miejscowych od godziny 9 do 12 przed południem, i od 4 do 5 po południu. — Zgłoszenia z prowincyi zakład załatwia o każdej porze na miejscu lub listownie.

**Mianowania w policyi.** Dyrektor policyi we Lwowie zamianował inspektorem Jakóba Günsberga, agenta I kl. Agentami I kl.: Tomasza Świerkosza, Salomona Feuerstaga, Arona Schwalba w Przemyślu i Waleryana Małaszka w Stanisławowie. Agentami II kl.: Leiba Parnesa, podoficera rachunkowego 17 p. p. w Rzeszowie, Marcina Stachowa i Józefa Kycia, plutonowych żandarmeryi, oraz Mikołaja Horaka, plutonowego policyi w Przemyślu.

**Składki.** Dla Tow. „Szkoły ludowej“ złożył W. Bałuk 30 K, jako część dochodu z przedstawienia, urządzonego 15 b. m. w Myślenicach przez młodzież szkół średnich i wyższych.

**Repertoar teatru miejskiego.**

W sobotę „Złota czaszka“.
W niedzielę „Kościuszko pod Racławicami“.
W poniedziałek „Tamten“.
We wtorek „Dziady“.
We środę „Złota czaszka“.
We czwartek „Książę niezłomny“.
W piątek „Kordyan“.
W sobotę „Wesele“.
W niedzielę „Urzędowa żona“.
W poniedziałek „Wyzwolenie“.
We wtorek „Rosmersholm“.
We środę „Rewizor z Petersburga“.
We czwartek „Rycerze północy“.
W piątek „Warszawianka“ i „Konfederaci barscy“.
W sobotę „Piastowie“, dramat w 4 aktach wierszem Jadwigi Marcinowskiej.

**Z kalendarza.** W niedzielę 25 sierpnia: Ludwika kr. i Patr.; w poniedziałek 26 sierpnia: Zefiryna p. m. i Aleksandra; we wtorek 27 sierpnia: Przen. św. Kazimierza i Józefa Kalasantego.

Wschód słońca 25 sierpnia o godz. 4 m. 46, zachód o 6 m. 39; długość dnia 13 godzin min. 53.

**Z krakowskiego obserwatoryum.** Dnia 23 sierpnia termometr doszedł od 9·4 do 18·5 C.; barometr wahał się.

Dnia 24 sierpnia o godz. 7 rano stan barometru 741·4 mm., termometru 13·8 C.; wiatr południowo-zachodni.



## Wiadomości naukowe, artystyczne i literackie.

— **Józef Joachim.** Jak już doniosły telegramy, w Berlinie zmarł w dniu 15 b. m. wybitny skrzypek i twórca słynnego kwartetu, Józef Joachim.

Ze śmiercią Joachima znika jeden z ostatnich świadków romantycznej epoki w muzyce niemieckiej, przyjaciel mistrzów dawno zapisanych na kartach historyi i przedstawiciel kierunku także już historycznego. Tylko dzięki swemu nader wczesnemu rozwojowi artystycznemu, dzięki okresowi „cudownego dzieciństwa“, dni naszych dożyć mógł człowiek, który przyjaźnił się jeszcze z Mendelssohnem i widział początki lipskiego konserwatoryum, o którym Schumann wpisywał co powien czas w swoim pamiętniku w r. 1850, że „wszystkich oczarował“. Joachim miał wówczas lat niespełna dziewiętnaście, a już od dwunastu był znanym i sławnym. Jako siedmioletni chłopiec zwrócił na siebie uwagę po raz pierwszy. Nauki gry skrzypcowej udzielał mu dotąd Polak K. Serwaczyński, który zdumiony niesłychanym talentem ucznia, nakłonił rodzinę do wysłania małego Joachima na naukę do Wiednia. Na estradzie koncertowej stanął Joachim po raz pierwszy w r. 1843 w starym Gewandhauzie lipskiem i tutaj tak oczarował Mendelssohna, że ten sam podjął się udzielać mu nauki kompozycyi, podczas gdy doskonaleniem gry skrzypcowej zajął się Ferdynand Dawid. Pobyt w Lipsku wywarł na Joachima wpływ stanowczy; podziwiane później tylokrotnie zrozumienie i odczucie muzyki klasycznej tutaj się rozwinęła i ugruntowało. Podróże artystyczne po Europie wsławiły prędko imię Joachima. W Anglii żaden sezon koncertowy nie mógł się obyć bez jego występu. Instytucye muzyczne zaczęły się ubiegać o pozyskanie tak znakomitej siły.

Teatr weimarski, prowadzony przez Liszta, pozyskał go na koncertmistrza w r. 1849, w cztery lata później na takiesamo stanowisko teatr hanowerski, wreszcie w r. 1866 Akademia muzyczna w Berlinie powołała go na stanowisko dyrektora, które zajmował do śmierci. W Berlinie utworzył słynny kwartet Joachima, do którego w ostatnich latach należeli: Halir, Wirth i Hausmann. Kwartet ten ożywiony duchem swego kierownika, niedoścignionym był w odtwarzaniu utworów klasycznych, zwłaszcza zaś gdy grał Beethovena, wywierał wrażenie porywające.

Sam Joachim był, jako tłómacz mistrzów klasycznych genialnym. Posiadał jedyną w swoim rodzaju intuicyę odtwórczą, dzięki której osiągał najdoskonalszy ostateczny niemal stopień wyrazu. Mówiono o nim w Niemczech, że muzykę „celebrował“. Istotnie cechowała jego grę ogromna dostojność i powaga, wielkolinijność, umiejętność cyzelowania szczegółów bez wyrywania ich z całości najzupełniejsze podporządkowanie swojej indywidualności duchowi utworu. Wskrzesiwszy do nowego życia sonaty skrzypcowe Bacha, dał im w swem wykonaniu styl, który stał się wzorowym. Podobnież w wykonywaniu „Chaconny“ Bacha wszyscy współcześni skrzypkowie zależni są od wzoru Joachima. W równej mierze zasłużył się około kultu Beethovena. On pierwszy potrafił znaleść klucz do odcyfrowania mniej przystępnych późniejszych kwartetów i przedstawił je w jasnym wyrazistym kształcie, a koncert skrzypcowy odtwarzał z taką siłą, że Brahms nie wahał się tej interpretacyi nazwać jednem ze swych najbardziej wstrząsających wrażeń młodości. Godność i przejęcie w traktowaniu sztuki działały zwycięsko nawet w ostatnich latach, gdy siedmdziesięcioletni mistrz przestał być nieomylnym w technice i czystości tonu.

Jako kompozytor trzymał się wiernie kierunku Schumanna i Brahmsa. Nie był zwolennikiem Wagnera z epoki po „Lohengrinie“ i wogóle całej t. zw. „nowoniemieckiej szkoły; oświadczył to w swoim czasie jawnie, przez co wśród fanatyków wagneryzmu zjednał sobie zaciętych wrogów. Dla nieuprzedzonego obserwatora dają jego skrzypcowe koncerty świadectwo znacznego talentu także w kierunku kompozytorskim.

— **Jerzy Horacy Lorimer:** Listy wielkiego przedsiębiorcy do syna. Przeł. z angielskiego St. Lack. Nakładem Księgarni Polskiej we Lwowie.

Jako dzieło amerykańskiego autora, ma książka Lorimera swój odrębny ton i swój oryginalny charakter. Autor starał się w niej uwydatnić pewien specyalny, amerykański punkt widzenia i z tego stanowiska oświetla w sposób dowcipny i zabawny rozmaite strony i stosunki ludzkiego żywota. Zamiar ten powiódł mu się w zupełności. Stworzył książkę, która na rynkach księgarskich Ameryki i Anglii obudziła sensacyę, zdobywając mu imię i rozgłos, a bohater jego Imci pan John Graham, z łaski losu i własnego sprytu kupiec, naczelnik firmy Graham i Ska, wyrobów wieprzowiny, znany na porkopolitańskiej giełdzie w Chicago pod przydomkiem „Starego Ryły“, stał się figurą wielce popularną i cieszy się dotąd niekłamaną sympatyą wśród swych ziomków i na obczyźnie, z tej i z tamtej strony oceanu, gdzie tylko listy jego na francuski, włoski i niemiecki język przełożone, dotarły do czytelników. Obecnie doczekały się polskiej edycyi.

Imci pan John Graham jest przedstawicielem amerykańskiego ducha i amerykańskiej praktycznej filozofii. Stanowi prototyp self-made-mana i businesisty w najlepszym stylu i gatunku, jest wcieleniem wytrawnego zmysłu życia, poczucia rzeczywistości i praktycznego rozsądku. Energią i pracą, zdrowym rozumem, pezedsiębiorczością i sprytem, dorobił się o własnych siłach milionowe fortuny, wybijając się na stanowisko właściciela ogromnych zakładów masarskich, z których rozchodzą się na cały świat przesławne wyroby dobrze znanej i wysoce cenionej firmy.

„Listy“ zawierają korespondencyę Imci p. Grahama do syna Pierreponta, krotofilnie przez druhów przezwanego „ryjkiem“, który właśnie ukończywszy szkoły średnie, opuszcza dom rodzicielski, by spędzić kilka lat na studyach uniwersyteckich w Harrard. Roztropny i zapobiegliwy rodzic daje mu w szeregu listów rady, wskazówki, przepisy i napomnienia, korzystając z najrozmaitszych okazyj. Czyni to zawsze w sposób niewymuszony, pilnie bacząc, aby się zbytnio nie narzucać, unika najlżejszego cienia moralizowania lub mentorstwa, nie wpada nigdy w oschły ton bakalarza, nie marudzi i nie zrzędzi. Swe maksymy życiowe wygłasza jakby mimochodem dla towarzyskiej rozrywki, ilustrując je anegdotami, okraszając dowcipem. Nie odstępuje go przytem nigdy żartobliwy, pełen angielskiej flegmy humor.

## Dział ekonomiczny.

✂ **Zniżki dla kupców na okrętach.** W myśl układu zawartego między rządem a Towarzystwem żeglugi Lloyd austryacki, przysługuje kupcom podróżującym prawo do 25% zniżki cen jazdy na liniach Lloydu. Karty te wydaje dyrekcya Lloydu w Tryeście na podstawie legitymacyi, wystawionej przez Izbę handlową i przemysłową, lub też przez władzę polityczną I instancyi. Wraz z podaniem przedkładać mają ubiegający się o zniżkę fotografię w formacie wizytowym. Bliższych informacyj w tej sprawie zasięgnąć można w Izbie handlowej w Krakowie.

✂ **Przedłużenie terminu dostawy** (sześciodniowe) dla przesyłek, nadawanych do Czechowic pod Bielskiem) ustala dyrekcya kolei państw. (kolej północna) na czas dalszy.

✂ **Wystawa techniki rękodzielniczej.** Otwartą zostanie 1 października br. w Wiedniu. Do współudziału została także zaproszoną „Liga pomocy przemysłowej“, która zwraca uwagę, że wystawa ta oddać może naszemu krajowi znakomite usługi, bo pozwoli naszemu rękodzielnikowi nie tylko wykazać wrodzoną mu zręczność, ale zapoznając równocześnie z wyrobami innych krajów, wskaże mu także najlepsze i najnowsze środki techniczne, jakich używać należy dla wydoskonalenia odnośnego rękodzieła. Należałoby tedy wystawę tę jak najobficiej obesłać i urządzić szereg wycieczek grupami do Wiednia. O odnośne zniżki w ministerstwie handlu i kolei poczyni „Liga“ odpowiednie kroki. Wystawa potrwa przez sześć miesięcy, a więc do końca marca 1908 r. Przygotowania należałoby poczynić jednak jak najwcześniej, a zwłaszcza podania o zasiłki na podróż mających zwiedzić wystawę rękodzielników należy wnosić jak najrychlej pod adresem urzędu dla poparcia przemysłu (Gewerbeförderungsdienst, Wien IX, Beveringasse 9). „Liga pomocy przemysłowej (Lwów, ul. Słowackiego l. 18) ofiaruje chętnie swoje skromne siły dla osiągnięcia jak najlepszych wyników wspomnianej wystawy.

**Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie.** Kraków, 23 sierpnia. Na dzisiejszy targ spędzono bydła rogatego rosłego 147 sztuk, jałownika 130, cieląt 266, owiec i kóz 27, nierogacizny 286; razem 856 sztuk.

Płacono: woły z paszy za szt. 240·— do 368·—, woły opasowe od 80·— do 82·—, krowy po —·— do —·—, buhaje po 70·— do 72·—, jałownik po —·— do —·— za jeden cetnar metryczny żywej wagi; cielęta na sztuki 26·— do 54·—; nierogaciznę tuczną po 100·— do 104·— za jeden cetnar metryczny żywej wagi; nierogaciznę tuczną po 134·— do 146·— za jeden cetnar metryczny rzeźnej wagi; owce za sztukę 20·— do 24·—.

Sprzedano: dla miejscowej konsumcyi bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 653 sztuk, — na eksport bydła rogatego — sztuk, nierogacizny — sztuk. Pozostało do drugiego targu bydła i nierogacizny — sztuk.

Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

**Cennik ziemiopłodów.** Kraków, 23 sierpnia. Płacono za 100 kg. netto: Pszenica biała 22·40 do 22·90, czerwona i żółta 22·20 do 22·80, węgierska —·— do —·—; żyto krajowe 19·60 do 20·—, węgierskie 20·20 do 20·90; jęczmień na krupy 16·— do 16·30, browarny —·— do —·—, na paszę —·— do —·—; owies z opłatą akcyzową 16·10 do 16·90; proso —·— do —·—; jagły 28·— do 32·—; tatarka —·— do —·—; kukurydza 15·20 do 16·30; groch 20·50 do 28·—; fasola 19·50 do 31·— wyka —·— do —·—; rzepak zimowy 31·— do 35·—; koniczyna nasienna czerwona —·— do —·—, biała —·— do —·—; tymotka —·— do —·—; esparsetta —·— do —·—; soczewica 20·— do 42; słoma 6·— do 6·80; siano 8·— do 9·60; koniczyna pastewna 10·— do 11·60; ziemniaki 4·50 do 6·—; jaja za kopę 2·80 do 3·40; masło za 1 kg. 1·80 do 2·20; spirytus na 95° Tralesa za 1 hl. —·— do 210·—; okowita na 75° Tralesa —·— do 170·—.

**Wiedeń, 24 sierpnia.** Cukier silnie 22·90 do 23·00, na grudzień —·— do —·—. Nafta i spirytus niezmienione.

**Budapeszt, 24 sierpnia.** Pszenica na październik 11·45 do 11·46; pszenica na kwiecień 11·78 do 11·79; żyto na październik 9·64 do 9·65; owies na październik 8·11 do 8·12; kukurydza na sierpień 6·70 do 6·71; kukurydza na wrzesień 6·72 do 6·73; kukurydza na maj 6·70 do 6·71; rzepak na sierpień 17·90 do 18·00.

Oferty mierne, chęć kupna mierna, usposobienie przyjemniejsze; pogoda piękna.

## Kronika lwowska.

**Lwów,** 24 sierpnia.

**Wyjazd do Ameryki.** Znany artysta-rzeźbiarz i profesor politechniki lwowskiej p. Antoni Popiel wyjechał dziś ze Lwowa i udaje się wraz z swą rodziną na dłuższy pobyt do Ameryki, gdzie, jak wiadomo, robić będzie pomnik Tadeusza Kościuszki, który stanie w Waszyngtonie. Artysta pracować będzie dłuższy czas w Chicago, gdzie przebywa centralny komitet budowy pomnika i dopiero po wykończeniu modelu w trzykrotnem powiększeniu naturalnej wielkości, przeniesie się do Waszyngtonu, gdzie zabawi aż do odsłonięcia dzieła.

**Dramat lwowski** powraca z Krynicy we wtorek i rozpoczyna przedstawienia 4 września poematem Stodora „Złocista góra“.

**Fatalny skok z pociągu.** Ze Stanisławowa donoszą nam, że w czwartek w nocy z pociągu nr 323, idącego ze Lwowa, podróżujący Julian Budzianowski, wyskoczył z pociągu tak nieszczęśliwie że dostał się pod koła wozu, które mu urwały obie nogi. Pociąg natychmiast wstrzymano, a Budzianowskiego, broczącego we krwi, przewieziono do szpitala, gdzie ordynujący lekarze dokonali amputacyi obu nóg.

## Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

(Telegramy „N. Reformy“ z 24 sierpnia.)

### Wybory do Dumy.

**Petersburg.** Wybory do Dumy w Moskwie i Petersburgu naznaczono na dzień 28 października.

### Proces o zamach na cara.

**Petersburg.** W procesie o zamach zajmował się wczoraj sąd wojskowy przeglądnięciem dokumentów i planów, które zabrano oskarżonym. Wśród dokumentów tych znajduje się kilka odnoszących się do buntu w Kronsztadzie. Plany pałacu i parku w Carskiem Siole, znajdujące się w aktach, zgadzają się ze szkicami znalezionemi w notatniku oskarżonego Nikitienki. Na żądanie prokuratora odczytano protokoły, z których zdawałoby się wynikać, że oskarżeni brali udział w zamordowaniu petersburskiego naczelnika miasta Launitza.

### Pogrom.

**Wiedeń.** Do „N. Fr. Presse“ donoszą z Petersburga, że w miejscowości Tomaszpol (?), niedaleko Kiszyniowa, odbył się onegdaj pogrom żydów. Poszło o jakąś sprawę handlową między żydem a chłopem, a następnie do bójki między nimi. Chłopi rzucili się następnie na żydów i zniszczyli wiele sklepów żydowskich. Interweniowała policya, która dała salwę. **Dwóch żydów i jeden chłopak żydowski zabici.**

**Warszawa.** O pogromie w Tomaszpolu donosi żydowskie pismo „U. Leb.“: Od naszego korespondenta w Tomaszpolu otrzymaliśmy następujący list: „Wczoraj o godzinie 1-ej po południu zaczęto tu rabować i niszczyć sklepy żydowskie, oraz bić żydów pałkami. Zaczęto także tłuc szyby. Powstała straszna panika, ponieważ wczoraj był dzień jarmarczny i przybyło około 15 włościan. Dzięki jedynie oficerowi i strażnikom, a głównie temu, że włościanie ciskali kamienie na oficera i strażników, którzy dali mnóstwo salw do tłumu, pogrom ustał. **Włościan zabitych jest czterech, dwaj żydzi są konający, rannych jest mnóstwo, dokładna liczba nie jest jeszcze wiadoma.** Całą noc nikt nie spał. Strażników jest tymczasowo 30, lecz dzisiaj przybywają kozacy. Gubernator również dziś przybywa. W mieście panuje już spokój.

### Aresztowania.

**Warszawa.** Aresztowano tu 39 członków polskiej partyi socyalistycznej pod zarzutem brania udziału w aktach terorystycznych z ostatnich czasów.

### Towarzystwo walki z rewolucyą.

**Petersburg.** Peterburski urząd gubernialny do spraw związków i stowarzyszeń zarejestrował świeżo „Towarzystwo walki czynnej z rewolucyą i anarchią“, które ma na celu „starać się wszelkiemi legalnemi sposobami o przywrócenie spokoju w państwie, oraz o to, ażeby do Dumy wybrane zostały osoby prawomyślne.“

## Sytuacya w Maroku.

(Telegramy „N. Reformy“ z 24 sierpnia).

**Oran.** Parowiec przewozowy „Nive“ odpłynął z oddziałem trenu i 25 telegrafistami do Casablanca. Basza z Cassablanca przewieziony będzie do Tangeru.

**Paryż.** Korespondent „Tempsa“ donosi następujące szczegóły o walkach 21 b. m. pod Casablanką: Z parowca „Gloire“ strzelano przez pięć godzin bez ustanku. Z obozu generała Drude'a wysłano oddziały we wszystkich kierunkach. Jeden z oddziałów pod komendą oficera przez dłuższy czas ścigał marokańskich jeźdźców i wielu z nich zastrzelił.

**Londyn.** Do „Tribuny“ donoszą z Tangeru, że wszystkie wojska obozujące pod Tangerem, wysłano do Alcazar na pomoc Elmeronitowi. Do dzienników donoszą z Mazagan pod datą 23 b. m., że szczep Dukala popiera Mulej Hasida.

### Kłopoty sułtana.

**Paryż.** Korespondent „Tempsa“ z Tangeru donosi: Wedle informacyj z Fezu, sułtan zamierza odłożyć wysłanie misyi do Tangeru.

### Dalsze walki.

**Casablanca.** (Ag. Havasa.) Oddział wojska generała Drude wyruszył onegdaj na rekonesans. W drodze napadła na oddział ten konnica nieprzyjacielska i zasypała go strzałami. Nieprzyjaciel cofnął się skutkiem ognia artyleryi francuskiej. — Po stronie francuskiej odnieśli rany kapitan i 6 żołnierzy. Oddział urządził pościg, poczem powrócił do obozu.

## Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy“

z dnia 24 sierpnia.

### Zjazd na Semmeringu.

**Semering.** O obecnem spotkaniu włoskiego ministra spraw zagranicznych Tittoniego z austryackim ministrem spraw zagranicznych bar. Aehrenthalem wydany został następujący komunikat oficyalny: Wczorajsza rozmowa między Tittonim a Aehrenthalem ujawniła potwierdzenie programu, ułożonego zgodnie w Desio. W przyjęciu przez rząd włoski programu reformy sądownictwa w Macedonii, przedłożonego niedawno temu w Konstantynopolu przez Austro-Węgry i Rosyę w porozumieniu z innemi państwami, leży świeży dowód zupełnej identyczności zapatrywań Austro-Węgier i Włoch odnośnie do kwestyj bałkańskich.

**Semering.** (B. kor.) Tittoni przyjął dzisiaj przed południem reprezentanta biura korespondencyjnego i dał wobec niego wyraz nadzwyczajnemu zadowoleniu z powodu stanowiska, jakie zajęła prasa austryacka i węgierska bez różnicy stronnictw, wobec usiłowań jego i bar. Aehrenthala, aby stosunek między Austro-Węgrami i Włochami ukształtować w sposób pełny zaufania i na wskróś serdeczny. — Tittoni wyraził także najserdeczniejszą wdzięczność za ciepłe przyjęcie, które go spotkało nietylko ze strony oficyalnych kół, lecz także wszędzie ze strony ludności.

Podobne podziękowanie wyraził Tittoni wobec przybyłych korporatywnie przedstawicieli prasy wiedeńskiej oraz austryacko-węgierskiej i prosił ich, aby o ile możności trwali nadal w popieraniu usiłowań, zmierzających do stworzenia nawskróś pełnego zaufania stosunku między obu państwami.

**Semering.** O godz. 11 odwiedził Aehrental Tittoniego. O godz. 12 udali się ministrowie na objad w ścisłem gronie do willi „Hellmer“.

### Rozstrój w koalicyi.

**Budapeszt.** Wkrótce odbyć się ma konferencya członków katolickiej partyi ludowej. Postawiony zostanie wniosek o wystąpienie z koalicyi. Jeżeli wniosek zostanie uchwalony, minister Zichy ustąpi ze swego stanowiska.

### Prasa włoska o zjeździe na Semmeringu.

**Rzym.** Cała prasa zajmuje się żywo zjazdem ministrów na Semmeringu i przypisuje mu doniosłe znaczenie. „Tribuna“ zauważa, że stosunek między Włochami a Austro-Węgrami wszedł obecnie w stadyum, oparte na trwałem wzajemnem zaufaniu.

Odpowiedzialny redaktor:
**Władysław Prokesch.**
Wydawca:
**Michał Konopiński.**

**NADESŁANE.**
**(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).**



**Podziękowanie.**

Wielmożnemu Panu Drowi Antoniemu Wespańskiemu, ulica Kopernika, l. 10, za wyleczenie mnie z ciężkich kilku skomplikowanych chorób brzusznych, oraz za nadzwyczajną bezinteresowną i troskliwą opiekę składam na tem miejscu serdeczne „Bóg zapłać“ i szczęść Boże w dalszej pracy. Wdzięczny

**Ludwik Rozwadowicz z rodziną.**



## Kursa telegraficzne.

**Wiedeń, 24 sierpnia.** (Giełda południowa.) Marki 117·42. Renta majowa 95·90. Renta koronowa węgierska 92·10. Akcye austr. zakł. kred. 638·00. Akcye węg. zakł. kred. 731·00. Akcye Anglobanku 297·00. Akcye Unionbanku 529·50. Akcye Bankvereinu 525·50. Akcye Länderbanku 418·00. Akcye kolei państwowych 640·00. Lombardy 151·75. Akcye kolei Elbethal 414·—. Akcye fabryki broni —·00. Akcye tytoniowe —·00. Alpiny 585·75. Rima-Muranyi 526·00. Akcye praskiego Tow. żelaznego —·—. Losy tureckie 181·25. Ruble 253·75.

Usposobienie: spok.

**Berlin, 24 sierpnia.** (Giełda poranna.) Akcye kredytowe 197·—. Tow. dyskontowe 165·70.

Usposobienie: spok.

**Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie,**
z 24 sierpnia (godz. 1 w południe.)

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| **I. Waluty.** | | |
| Ruble papierowe | 252 25 | 253 25 |
| Marki niemieckie | 117 40 | 117 90 |
| Franki papierowe | 95 50 | 96 — |
| Dwudziestofrankówki w złocie | 19 10 | 19 20 |
| **II. Listy zastawne.** | | |
| 5% Listy zastawne prem. Banku hipot. | 110 50 | 111 50 |
| 4½% Listy zastawne Banku hipot. | 99 25 | 100 25 |
| 4% „ | 95 — | 96 — |
| 4½% Listy zastawne Banku krajowego | 99 50 | 100 50 |
| 4% „ | 95 — | 96 — |
| 4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok. | 97 50 | 98 50 |
| 4% „ „ 41-letn. | 98 — | 99 — |
| 4% „ „ 51-letn. | 94 50 | 95 50 |
| **III. Obligacye i pożyczki.** | | |
| 4% Galicyjskie obligacye propinacyjne | 96 30 | 97 30 |
| 4% Pożyczka krajowa z r. 1793 | 94 — | 95 — |
| 4% „ miasta Lwowa | 93 — | 94 — |
| 4½% Obligacye komunalne Banku kraj. | 98 50 | 99 50 |
| 4% „ kolejowe | 93 — | 94 — |

## Do wiadomości.

Stosownie do rozporządzenia oddziału 18, Nr. 1108 z 1 sierpnia 1907 zamierza ministeryum wojny nabyć różne przedmioty rynsztunkowe dla c. k. wojska.

Oferty należy wnosić **do 9 października 1907** do ministeryum wojny.

Bliższe warunki znajdują się w dziale urzędowym „Gazety Lwowskiej“ z dnia 22 sierpnia 1907, jako pełne ogłoszenie.

Ogłoszenie to jakoteż projekt umowy przejrzeć można również w intendenturach terytoryalnych komend wojskowych, w urzędach składu mundurów w Bernie, Budapeszcie, Gracu i Wiedniu (Kaiser-Ebersdorf), następnie we wszystkich izbach handlowych i przemysłowych i związku austryackich przemysłowców w Wiedniu.

Również pomocnicze wydania można otrzymać w składzie mundurów Nr 2 i 4 za opłatą 65 halerzy.

Kraków, dnia 25. sierpnia 1907.

**Z intendentury 1. korpusu.**
3390 1 2



## Ogłoszenie konkursu.

Komitet kościelny parafii Klecza Dolna ogłasza niniejszem konkurs na budowę kościoła parafialnego, którego koszt przybliżony ma wynosić około 82 tysiące koron.

Oferty należy wnosić w zapieczętowanych kopertach do Urzędu parafialnego w Kleczy Dolnej, poczta i stacya kolejowa Klecza Górna, najpóźniej do **10 września b. r.**

Plany i kosztorysy są do przeglądnięcia w godzinach urzędowych w Urzędzie parafialnym w Kleczy Dolnej.

Komitet parafialny zastrzega sobie prawo wyboru bez względu na wysokość oferowanej ceny.

Klecza, dnia 19 sierpnia 1907 r.

*Ks. Ignacy Żyła*
8578 3 3 proboszcz.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.